Nr. 234. Lwów — Sroda dnia 14 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Kaliksta Pap. — Opieki Bogarodz. | Jutro: św. Jadwigi i Ter. — Cypryana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 6 m. 23, Zachód „ „ 5 m. 6 | Długość dnia godzin 10 minut 43. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Kto możliwy?

Piszą nam z Pesztu 11 b. m.

(∾) Obstrukcya, którą wyzyskiwał hr. Wojciech Apponyi i która w ostatnich czasach zaraziła swemi hasłami pewną część staroliberalnego obozu, obróciła w gruzy organizacyę parlamentarną i zużyła nawet takich polityków, których jeszcze nie używano. Chodzi o to, kto może być prezesem gabinetu, skoro hr. Khuen Hedervary zapewne nie zechce po raz trzeci przedstawić się w tej roli sejmowi? Hr. Juliusz Andrassy stał się dobrowolnie niemożliwym, ponieważ powiedział, że rozkaz dzienny, wydany w Chłopach, wywołał na Węgrzech „zupełnie słuszne oburzenie“. Hr. Stefan Tisza jest również niemożliwy, nietylko dlatego, że z jego nazwiskiem związane są nader niefortunne operacye finansowe, ale jeszcze z powodu ukłonów, jakie począł składać „koncesyom narodowym“ kossuthowców. Z tych samych powodów i jeszcze z wielu innych można odrazu pominąć pana Wekerlego. Co do p. Szella, to on sam zapewne uznaje, że kombinacya z nim byłaby dość potworna nawet wśród tej potworności, jaka tu panuje. Wszakże właśnie on nauczył kossuthowców obstrukcyi, gdy się odbywało obalanie Banffyego; on swoją klauzulą rozsadził fundament celnej wspólności obu połów monarchii; on jest twórcą pomysłu, że pierwej powinna być uchwalona w obu parlamentach taryfa celna, a dopiero potem wolno rozpocząć rokowania o traktaty z obcemi państwami — czem spętał i każdy węgierski gabinet i każdy austryacki; on doprowadził do wypowiedzenia traktatu z Włochami; on rozsadził i zdemoralizował większość rządową przez wprowadzenie do niej partyi Apponyi'ego; on łudził obstrukcyę, przyrzekał jej, to znów ją hamował, dawał jej się rozwijać, aby nią mógł się zasłaniać przy rokowaniach z Wiedniem o odnowienie ugody. Słowem, jego wyjątkowa giętkość, jego talent postępowania od wypadku do wypadku, może być wybornie zużytkowany teraz, gdy chodzi o sprowadzenie wszystkich sprzeczności do jakiegoś wspólnego mianownika i do uciszenia burzy, ale powołanie go do steru byłoby nie naprawą sytuacyi, ale odłożeniem naprawy na czas jakiś, przyczem miałoby się pewność, że potem burza wybuchnie z siłą jeszcze większą. To wszystko p. Szell zapewne rozumie i dlatego sam zapewnia, że powoływany jest przez Cesarza na posłuchanie nie jako przyszły szef gabinetu, ale jako pośrednik między pokłóconemi frakcyami większości sejmowej. Istnieje komitet tej większości, a w nim kuje się teraz program, na który mają się zgodzić wszystkie liberalne frakcye, aby potem, jako solidarny obóz, mogły zwalczać obstrukcyę, więc nietylko kossuthowców, co już stosunkowo łatwo, ale także barabaszystów, co wcale niełatwo. P. Szell jest w tym komitecie pierwszą osobą. On tedy zanosi Monarsze wszystko, co się stanie w owym komitecie, i znowu komitetowi podaje życzenia Monarchy. Taka dziś jego rola — nic więcej.

Ułożenie tego programu liberalnej większości jest zadaniem niesłychanie trudnem, bo nietylko pp. Apponyi, Andrassy i Tisza już się zagalopowali, ale muszą mieć wzgląd na barabaszystów. Z tego powodu bynajmniej nie jest takim „nieszczęśliwym żartem“, za jaki uznano doniesienie *Wiener Allg. Ztg.*, że w sferach decydujących powstała myśl porzucenia liberalnego obozu, a zwrócenia się do stronnictwa katolicko ludowego. To stronnictwo jest w sejmie skromną mniejszością, lecz któż na Węgrzech nie wie, że przy wyborach mogłoby odrazu zdobyć imponującą większość, gdyby było powołane do steru, rozwiązało sejm i wezwało ludność do wyborów pod hasłem religijnej i narodowej równości? Słowacy, siedmiogrodzcy Niemcy, Rumuni, Serbowie, wreszcie wszyscy węgierscy katolicy stanęliby natychmiast pod taką chorągwią. Jeszcze jedno. P. Szell oświadczył, że przy istnieniu ex-lex uważa rozwiązanie sejmu za akt niekonstytucyjny i dlatego wolał podać się do dymisyi. Hedervary podziela jego zdanie, a że je podzielają pp. Apponyi, Andrassy i Tisza, to już oni zaświadczyli, za co Kossuth raczył ich pochwalić. A więc istnieje ex-lex, bo tak chce sejm, a sejmu nie można rozwiązać, bo istnieje ex-lex. Jest-że więc jakikolwiek sposób pozbycia się tego sejmu, który stał się kulą u nogi węgierskiej? Tu znowu Szell zawinił, gdy wprowadził ex-lex, zamiast rozwiązać izbę. Jeden tylko wódz katolicko-ludowego stronnictwa hr. Jan Zichy z całym swym obozem nie uważa stanu ex-lex za takiego bożka, który zawiesza prawo królewskie rozwiązania sejmu i odwołania się do wyborców — i ta okoliczność znowu wskazuje nań, jako na możliwego szefa rządu. Tak tedy trzeba przyznać, że jeżeli *Wiener Allg. Ztg.* sama, to znaczy, bez pomocy sfer decydujących w monarchii, wpadła na swój pomysł, to jednak wpadła na trafny i skuteczny, a o tyle może niewykonalny, o ile jest środkiem, a nie półśrodkiem.

Tu doniesienie *W. Allg. Ztg.* sprawiło konsternacyę. Rzecz naturalna, że cała prasa tem głośniej krzyknęła, iż ten pomysł jest niemożliwy i jest strachem na Lachy, czembardziej się go przestraszyła. Hr. Jan Zichy nie wahałby się ani chwili rozwiązać sejmu, a choć oczywiście nie wznawiałby kampanii z ustawami bezwyznaniowemi, bo na wszelkie ostre kwestye teraz zgoła nie czas, ale samo trwanie u steru gabinetu katolickiego jużby odejmowało tym ustawom żądło. Stronnictwa poczuły, że Korona ma jeszcze w rękach silny atut. I oto obstrukcyoniści raczą już uznawać, że się zagalopowali, raczą dawać do zrozumienia, że gdyby im zbudowano złoty most, to oniby go przyjęli. W komitecie liberalnym, który łamie sobie głowę nad ułożeniem programu dla większości, również nieco opadły wydęte żagle. Trzeba tu powiedzieć, o co tam szło w ostatnich dniach, już po egzekucyi, dokonanej na Hedervarym. Ponieważ Korona nie przystaje na żadne „koncesye narodowe“, któreby rozbiły armię, przeto komitet uznał, że trzeba z nich zrezygnować, ale — na razie. Cóż to jednak znaczy owo „na razie“? Czy jest jaka nadzieja, że później Korona zechce ustąpić, czy coś pod tym względem przyrzekła? Bynajmniej! „Na razie“ — to znaczy, że trzeba pierwej zmienić konstytucyę w taki sposób, aby Korona nie miała żadnego wpływu na tę sprawę. Więc oto, w komitecie liberalnym postanowiono zrzec się wszelkich koncesyj w dziedzinie wojskowej w zamian za jedno postanowienie, które wejdzie do konstytucyi węgierskiej, że tylko sejm ma prawo kompetencyi we wszystkich sprawach wojskowych. Innemi słowy, liberalna większość zamierzała zejść ze stanowiska ugody z roku 1867go, odebrać Koronie poręczone jej prawo, a potem zrobić legalnie to samo, co teraz koszutowcy chcieli wymusić obstrukcyą. Trzeba przyznać, że liberalna większość wybrała środek bardziej rewolucyjny, aniżeli obstrukcya. Nieraz już wskazywałem, że stronnictwo liberalne tak samo się przeżyło, jak wszędzie indziej. Sądzę, że po takim jej zamiarze nie trzeba już na to żadnego więcej dowodu.

Ale teraz, gdy się pokazało widmo gabinetu katolickiego, zaczął komitet myśleć nad wyszukaniem bardziej lojalnego załatwienia zatargu z Koroną. Rezultatem tego zwrotu jest nadzieja, że da się utworzyć gabinet koalicyjny, jednak w granicach tylko liberalnego obozu, gabinet Andrassyego i Tiszy. Ostatecznie można się na to zgodzić, ale tylko z tem, powziętem z góry przekonaniem, że będzie to jedynie jeszcze jedna próba. Lepsze od niej powołanie osoby neutralnej.

Stan tkactwa domowego.

W poprzednim artykule zacytowaliśmy z rozprawy dra Stanisława Anczyca fakty, świadczące o tem, że popieranie przez krajową komisyę przemysłową tkactwa, jako przemysłu domowego, nie doprowadziło do rezultatów pomyślnych. Spojrzmy teraz, jak wedle dra St. Anczyca przedstawia się stan naszego tkactwa fabrycznego.

To tkactwo nazywa autor rozprawy „kopciuszkiem w akcyi Wydziału krajowego na polu popierania swojskiego przemysłu“; kopciuszkiem dlatego, że w tkactwie lnianem i bawełnianem nie zrobiono dotąd żadnego kroku w kierunku fabrycznym. Jedynem usiłowaniem było założenie z udziałem krajowego funduszu przemysłowego fabrycznej bielarni i wykończalni płótna (tz. fabryki blichu i apretury) przy towarzystwie „Prządka“ w Krośnie. Ileż nadziei — woła autor — przywiązywały do tego czynniki opiekujące się z urzędu przemysłem krajowym, gdy w roku 1891 otwarto fabrykę, która miała przerabiać nietylko produkcyę „Prządki“, ale apretować płótna dla wszystkich w kraju przedsiębiorstw tkackich. A rezultat? — fabryka po kilku latach zamknięta, Towarzystko „Prządka“ doprowadzone do faktycznego upadku, a zostało tylko rozczarowanie i zawiedzione nadzieje. Fabryka była nieodpowiednio urządzona, nieodpowiednio prowadzona tak pod względem technicznym, jak handlowym, a przytem okazało się, że w kraju nie ma dla niej zajęcia, bo szkoły i stowarzyszenia, zatrudniające zaledwie kilkaset krosien, i to do bardzo różnorodnej produkcyi, nie mogły ani w małej części zatrudnić blicharni w Krośnie, a nadto rychło się do niej zraziły. Ponieważ zaś w budynki i urządzenie włożono duży kapitał, który się nie oprocentowywał, a kosztownie administrowana i nic nie niosąca fabryka wymagała dalszych wkładów, musiano wreszcie ją zamknąć. Towarzystwo „Prządka“ zawiesiło swoje czynności, straciło prawie cały kapitał udziałowy i dziś istnieje już tylko na papierze.

A jakże jest z wyrobami z wełny? Wedle dra St. Anczyca, znakomicie są prowadzone tylko fabryki w Białej, ale one nie powstały wskutek starań kraju, są w rękach i administracyi niemieckiej, chętnie przenoszą się na Szląsk, a grawitując do leżącego już po szląskiej stronie Bielska, są w istocie zupełnie nam obce i wrogie, jedyny więc pożytek z nich dla kraju — to płacone przez nie dodatki do podatków, bo polska ludność, w nich zajęta, znajduje takie samo zatrudnienie w więcej od Białej rozwiniętym przemysłowo Bielsku.

Nie można więc fabryk w Białej zaliczyć do krajowych, a tembardziej nie można z ich stanu sądzić o działalności Komisyi przemysłowej. Cóż więc zostaje? Dr. St. Anczyc powiada:

Słyszy się wprawdzie wciąż o polskich fabrykach sukna w Kentach, które t. zw. krajowe wyroby dostawiają do naszych szpitali, ale kto się niemi interesował, ten wie, że są to maleńkie pracownie, które mało produkują, a więcej trudnią się handlem wyrobów Szlązka i Moraw. Mówiąc o tej sprawie, n i e p o d o b n a n i e z a u w a ż y ć, ż e j e s t t o j u ż s p e c y a l n o ś c i ą n i e d a w n o u n a s p o w s t a ł ą, a l e z a k o r z e n i o n ą, ż e p o d f i r m ą k r a j o w ą s p r z e d a j e s i ę o b c e r z e c z y, w y z y s k u j ą c p a t r y o t y z m i n i e ś w i a d o m o ś ć k u p u j ą c y c h. Akcyę tę popiera bezwiednie a wydatnie Komisya przemysłowa pożyczkami z funduszu przemysłowego, a Wydział krajowy dostawami dla instytucyi, od niego zależnych.

Obok Kent była przed kilku laty na wszystkich ustach Żywiecka fabryka sukna, którą kilku z Królestwa przybyłych przemysłowców wydobyło z pomocą mieszczan żywieckich z niemieckich rąk i, otrzymawszy z funduszu krajowego pożyczkę, puściło w ruch. Nadzieje bardzo wówczas tym wypadkiem pobudzone, że to będzie potężny zawiązek przemysłu krajowego, bardzo rychło zostały zawiedzione, gdyż fabryka po niespełna dwóch latach upadła, nie z jakichś niezwykłych powodów, bo Żywiec dla fabryki sukna jest miejscem wprost znakomitem, lecz z powodu zupełnej niefachowości właścicieli, którzy przy swoich w innym kierunku rozwiniętych zdolnościach i wybitnej energii, na fabrykacyi sukna wcale się nie znali, zdani byli zupełnie na łaskę werkmistrzów, którzy tam w sposób wprost niepodobny do uwierzenia gospodarowali.

Był przed trzema laty czas, kiedy kraj miał tę fabrykę w rękach i, wziąwszy w jej odrodzeniu rozumną inicyatywę, mógł rzeczywiście z tak wybornie położonego i wspaniałą siłą wodną wyposażonego miejsca zrobić rzecz bardzo doniosłą — jednakże sprawę wówczas zupełnie zlekceważono; fabryka przeszła w ręce na szczęście polskie, jest prowadzona ostrożnie i ze znajomością rzeczy, jednakże brak jej kapitału, by na należytej stanęła stopie i mogła wyzyskać dodatnie warunki, jakie jej dała natura.

Przed kilku jeszcze laty była w Glinnej Nawaryi koło Lwowa mała fabryczka koców, którą wskutek choroby właściciela zamknięto. Wyrabiała rzeczy dobre, jednakże nie opłacała się, prawdopodobnie z powodu niefachowości właściciela i złej kalkulacyi wyrobów.

Jest wreszcie fabryka sukna, a raczej przędzalnia wełny i apretownia sukna w Rakszawie koło Łańcuta, założona przed 10 laty przy szkole sukienniczej i od niej ściśle zależna. O fabryce tej łącznie ze szkołą sukienniczą należy jeszcze parę słów powiedzieć dla zakończenia obrazu przemysłu fabrycznego tkackiego w Galicyi. Niegdyś istniało w kraju kilka miejscowości, jak między innemi Rakszawa i Leżajsk w zachodniej, a Rohatyn we wschodniej części kraju, gdzie wyrabiano koce i grube sukna, poszukiwane na zimowe podróżne okrycia, a przedewszystkiem na burki i bundy. Odkąd jednak przemysł fabryczny, posługujący się wyłącznie maszynami, dostarcza tych wyrobów w lżejszym, piękniejszym i tańszym gatunku, straciło ręczne, a więc domowe sukiennictwo zupełnie racyę bytu i żadne usiłowania nie podniosą go z upadku. Było więc jednym z największych błędów Komisyi przemysłowej zakładanie z wielkimi kosztami szkoły sukienniczej w Rakszawie, która wobec dzisiejszego postępu w przeróbce wełny nie może stanąć na stanowisku produkcyi ręcznej, na Zachodzie od 50 lat zarzuconej, i musi propagować produkcyę fabryczną. Ponieważ zaś w kraju niema fabryk sukna i uczniowie po ukończeniu szkoły, o ile nie dostaną zajęcia w tkalni szkolnej, gdzie jest miejsce najwyżej na 15-stu, muszą iść bezwarunkowo za granicę, lub porzucić zawód — szkoła jest w tych warunkach skazaną na brak frekwencyi i aby ją mieć, przyjmuje przeważnie uczniów niedorosłych, zbyt młodych i za słabych do roboty, bez żadnego elementarnego wykształcenia, z których naturalnie nic wybitniejszego się nie wyrobi.

Ponieważ od początku okazało się, że to, czego chcieli inicyatorowie szkoły, a za nimi komisya przemysłowa, t. j. wyłącznie ręczna produkcya, jest rzeczą niemożliwą, wybudowało i urządziło zawiązane w Łańcucie Towarzystwo z pomocą funduszu przemysłowego mechaniczną przędzalnię i apretownię, podczas gdy szkoła urządziła tkalnię i farbiarnię. Gdy kapitał potrzebny do produkcyi okazał się za szczupłym, przemieniono Towarzystwo udziałowe w akcyjne i fabryka, a raczej fabryczka do dziś istnieje w ten sposób, że wyrobioną przez nią przędzę przerabia szkoła na swoich krosnach, surowe tkaniny zaś wykończa w swej fabryce i sprzedaje Tow. akcyjne.

Farbiarnią, przez Wydział krajowy zbudowaną i urządzoną, zarządza szkoła, utrzymując swojego werkmistrza, używa zaś jej wyłącznie fabryka, gdyż do celów nauki szkolnej farbiarnia prawie nie jest potrzebną. Ponieważ nadto fabryka jest za małą, by sobie opłacić administracyę, pełni personal szkoły jej nadzór i zarząd fachowy. Dzięki więc szkolnej tkalni, farbiarni i jej personalowi fachowemu może się fabryka w tak małych rozmiarach utrzymać, a nawet przynosić skromną dywidendę akcyonaryuszom. Jest to więc przedsiębiorstwo stale przez kraj subwencyonowane.

By stanąć o własnych siłach, musiałaby się fabryka bardzo rozszerzyć, co wobec znacznego wysunięcia na Wschód, dużej odległości od kolei, braku zawodowo wykształconego robotnika na miejscu, a ciągłego drożenia takiego, jaki jest, byłoby fatalnym błędem, mogącym bez żadnej wątpliwości spowodować upadek przedsiębiorstwa, błędem tem większym, że w zachodniej części kraju są miejscowości bez porównania stosowniejsze do założenia w niej fabryki sukna, którąby się mogła wybornie rozwinąć.

„Oto obraz bardzo niepowabny naszego fabrycznego przemysłu tkackiego, dla którego ani kraj, ani prywatna inicyatywa nic dodatniego dotychczas nie zrobiły!“ — woła autor rozprawy.

Sejm.

(*Posiedzenie wieczorne z 12 października*).

Wczorajsze wieczorne posiedzenie budziło wielkie zajęcie, gdyż miało przyjść na niem pod obrady sprawozdanie komisyi bankowej o zamknięciach rachunków galicyjskiej Kasy oszczędności za lata 1901 i 1902, a wiadome było powszechnie, że opozycya wystąpi z ostrą krytyką gospodarki tej instytucyi. Wszelako z powodu nieobecności na posiedzeniu referenta komisyi p. Abrahamowicza, odłożono tę sprawę na dzisiaj, a przystąpiono do debaty nad projektem ustawy o utworzeniu b i u r p o ś r e d n i c t w a p r a c y przy Wydziałach powiatowych. Sprawa ta należy do jednej z najdrażliwszych z tego względu, iż Rusini — jak wiadomo — uważają projekt organizowania biur pośrednictwa w kraju za jakiś zamach na interesa narodu ruskiego i odgrażali się, że starać się będą udaremnić przyjście do skutku tej ustawy, choćby za pomocą obstrukcyi.

Jakoż pierwszy głos w dyskusyi zabrał ruski poseł p. O l e ś n i c k i i oświadczył, że gdy Sejm po raz pierwszy zajmował się tą sprawą, posłowie ruscy zachowali się z rezerwą, ale obecnie, gdy mieli czas przemyśleć i przedyskutować projektowaną ustawę, wyrobili sobie jasny sąd o niej i są stanowczo przeciwni jej uchwaleniu. Także społeczeństwo ruskie, bez względu na różnice w poglądach politycznych i społecznych, jest jednomyślnie nieprzyjaźnie usposobione dla tej sprawy, czego dowodem niesłychanie wielka liczba petycyj, wniesionych przeciw projektowanej ustawie do Sejmu, liczba, która już przekroczyła 1000.

Następnie rzekł mówca, że kto śledzi działalność Sejmu galicyjskiego, którego $^{2}/_{3}$ części reprezentuje stronnictwo konserwatywne, które nawet nie chce się zgodzić na minimalne rozszerzenie praw szerokich warstw ludności przez reformę prawa wyborczego, ten ze zdziwieniem dostrzeże, że w tej sprawie idzie Sejm nasz na polu reformy socyalnej tak daleko, jak jeszcze nie poszedł żaden z tych krajów, w których istnieje już ogólne prawo wyborcze i gdzie w parlamentach zasiadają przedstawiciele robotników. Oto Sejm nasz chce ukrajowić pośrednictwo pracy, a to, zdaniem mówcy, daje dużo do myślenia. Mówca skreślił historyę biur pośrednictwa pracy w Anglii, Francyi, Niemczech i Szwajcaryi i zaznaczył, że w tych krajach biura takie bardzo mało mają charakteru publiczno-prawnego, lecz w większej części mają tam one charakter prywatny. A podnieść wypada, że w naszym kraju nie ma tych warunków, jakie na Zachodzie wywołały ideę

---

18)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

W chwili wstąpienia na tron cesarza Mikołaja I Polacy już byli dostatecznie przygotowani do powstania. Nie napróżno namiestnik królewski książę Zajączek pisał do cesarza Aleksandra, że partya Czartoryskich wygląda na spisek, jakkolwiek nie ma jeszcze tego charakteru, i że jej intrygi i machinacye mogą odegrać swą rolę, nie za jego, ale za jego następcy panowania.

Oprócz partyi Adama Czartoryskiego i akcyi towarzystw tajnych, zamierzonemu w Polsce powstaniu sprzyjały jeszcze inne okoliczności. Spisek Dekabrystów dawał nadzieję Polakom, że znajdą poparcie w samej Rosyi, w ukazujących się tamże żywiołach rewolucyjnych. Następnie wojna turecka, która wszystkie prawie siły rosyjskie ściągnęła za Bałkany, budziła w nich nadzieję pomyślnego skutku powstania zbrojnego. Ale głównie podnieciła ich rewolucya, wybuchła w lipcu 1830 r. w Paryżu, a która znalazła odgłos w Belgii i wywołała tam powstanie przeciw Holandyi. Wszyscy oczekiwali powszechnej wojny europejskiej, przy której podniesienie kwestyi polskiej nie zdawało się być trudnem. Wpływ tych wszystkich wypadków na Polaków nie zwracał jednak na siebie uwagi W. Księcia Konstantego i był on przekonany, że w Królestwie niemożliwem jest powstanie narodowe.

Dnia 10-go września 1830 r. pisał do Opoczynina: „Dzięki Bogu u nas cicho i mogę powiedzieć, że nic nie zakłóci porządku. Nic nie ma nowego i według wszelkich doniesień wszystko po dawnemu. W wojsku duch dobry i ogólnie szydzą z lekkomyślności i zmienności Francuzów“.

W następnym liście, uwiadamiając Opoczynina, że „wszelkiego rodzaju opłakane wypadki trwają dalej nietylko w Holandyi, ale i w Niemczech“, dodaje: „U nas, dzięki Bogu, wszystko dobrze i cicho“. To samo, nieomal dosłownie powtórzył w swych ostatnich listach z dnia 21-go września i 3-go października, dodając w ostatnim liście, że pobór do wojska dokonany został w Królestwie nadzwyczaj szybko, i że wszyscy rekruci stawili się do służby odrazu. Z tego powodu W. Książę cieszył się „z objawiającego się w kraju rozumnego usposobienia“.

W. Książę, sądząc o tem usposobieniu z przebiegu spraw wojskowych i widząc się otoczonym karnem i wyćwiczonem wojskiem polskiem, dalekim był od myśli, że wierność tego wojska oddawna już była strącona z podstaw i nie przypuszczał, że rekruci polscy „stawiają się do służby odrazu“ nie dlatego, żeby słuchać jego rozkazów, ale żeby przy pierwszej lepszej sposobności, uwolnić się z pod jego władzy *).

Wielki Książę nie przeczuwając zbliżającej się burzy, nie przestawał pisywać do Opoczynina w tonie najspokojniejszym. Dnia 10go października 1830 np. donosił mu: „U nas cicho i spokojnie“ i toż samo powtarzał w listach z 17 i 31 października, dodając mimochodem, że zdaje mu się, jakoby wypadki zachodnio-europejskie nie pozostały bez pewnego wpływu na Polakach. „Dużo gadają, co jest skutkiem obecnego nastroju moralnego“, pisał i miał nadzieję „w miłosierdziu Boskiem, że Polska uniknie wszystkiego złego“. W ogólności W. Książę z pewnem lekceważeniem i szyderstwem mówił o tem potężnem wrażeniu, jakie na Polakach wywarły wypadki belgijskie. W liczbie urzędników dworskich W. Księcia znajdował się niejaki Bielajew, który był stałym przedmiotem żartów i szyderstw W. Księcia. Bielajew oprócz obowiązków urzędnika dworu spełniał także obowiązki błazna nadwornego. W nim to, naturze nadzwyczaj tępej i ograniczonej, W. Książę uosabiał ze swego oczywiście punktu widzenia, karykaturę wolnomyślnych doktryn ówczesnych. Zapuszczał się więc w rozmowy z Bielajewem o „zgubnym“ kierunku umysłów w Europie i do głupstw wygłaszanych z tego powodu przez tego błazna, dodawał swoje własne dowcipy i szyderstwa, skierowane przeciw dążnościom liberalnym i pocieszając się tem, że „zasady Bielajewa rozszerzają się po całej Europie“.

Podczas, gdy Wielki Książę drwił sobie ze swego głupkowatego błazna, nieprzyjazny Rosyi nastrój umysłów w Polsce stawał się coraz wyraźniejszy, tak, że nakoniec dostrzegł go sam W. Książę Konstanty. Przynajmniej tak sądzić należy z dwóch jego listów do Opoczynina, w których już nie pisze, że „u nas cicho i spokojnie“, ale też nie donosi nic złego i niebezpiecznego. W liście z dnia 10-go listopada 1830 roku znów powtarza, że „zupełnie cicho i spokojnie“ po dawnemu, ale w dopisku znajduje się ustęp następujący: „Dowiesz się zapewne od cesarza lub od brata Michała o odkryciu, jakieśmy tu zrobili, w czem widoczny jest palec Opatrzności“. Oczywiście jest mowa o zamachu, jaki zamierzano uczynić na życie W. Księcia. Spiskowcy chcieli go zabić na paradzie, ale tym razem nie przybył na Plac Saski i cały plan zamachu skończył się na niczem. Z powodu tego wypadku, pisał W. Książę do Opoczynina: „poczęto śledzić nici spisku“.

Syn Opoczynina, imieniem Konstanty, liczący w owej chwili 22 lata i służący w gwardyi konnej, bawiąc przy W. Księciu w Warszawie, pozostawił „Pamiętniki“ o czasach poprzedzających t. zw. przez Polaków „Powstanie listopadowe“. W październiku 1830 r. pisał on: „Stale zapewniają, że powstanie w Warszawie jest niemożliwe, jednakże, jak się zdaje, porządek w ostatnich dniach był zakłócony. Wzywano Lubowidzkiego do Belwederu i nakazano mu wielką baczność. Codzień wychodzą jakieś dziwne, niezrozumiałe rozkazy. Ukazały się proklamacye podburzające; w arsenale zdjęto skałki z broni; alarmowano wojsko, które wystąpiło do marszu; nakazano mieć oko na tłumy, zbiegowiska i pożary, a przy każdym szynku postawiono wartę“. Mimowoli dawała się czuć zbliżająca burza. Według opowiadania młodego Opoczynina, policya tajna w Warszawie kosztowała rocznie około 400.000 rubli, ale nie umiała ona wykryć spiskowców, donosiła tylko W. Księciu o oficerach, którzy nosili kapelusze nie według formy, lub chodzili po ulicach w mundurach rozpiętych. Sądzono, że Rożniecki pogłoską o spisku straszył tylko W. Księcia, i z muchy robił słonia. Tymczasem W. Książę otrzymywał listy bezimienne, ostrzegające go o niebezpieczeństwie, ale on nie wierzył tym listom. Dnia 11-go listopada przyaresztowano w Warszawie sześciu spiskowców, ale W. Książę był spokojny i po dawnemu jeździł sam po mieście. Dnia 18-go listopada zabroniono wystawiania opery „Fenela“, która wywołała w publiczności trudny do opisania zapał.

Dnia 28 go listopada 1830 r., a więc w wigilię powstania, W. Ks. wysłał do przyjaciela Opoczynina ostatni swój list z Warszawy. W liście tym prawie nic nie mówi o stanie rzeczy w Polsce i zajmuje się tylko prośbą Opoczynina o udzielenie jego synowi urlopu. Następny list W. Księcia z dnia 8-go stycznia 1831 r. miał otrzymać Opoczynin z Brzostownicy Wielkiej, t. j. z drogi odwrotu W. Księcia z Warszawy, ku granicom cesarstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Autor zdaje się przypuszczać, że brani do szeregów rekruci wiedzieli o przygotowującem się powstaniu. Jest to nieprawdą. Wiadomo przecież, że liczebnie spisek był nieliczny, że nietylko wśród szeregowców, ale nawet oficerów polskich miał niewielu wtajemniczonych, a cóż dopiero mówić o rekrutach, w ogromnej większości parobkach wiejskich, którzy o przygotowującem się powstaniu nie mieli najmniejszego pojęcia. (Przyp. tłómacza).

oparcia organizacyi pośrednictwa pracy o gminy miejscowości fabrycznych. U nas kwestya robotnicza nie ma wcale takiego charakteru, jak na Zachodzie. Strejki u nas rzadko się zdarzają i mało bardzo jest miejscowości, gdzieby naprawdę były potrzebne biura pośrednictwa pracy o pewnej organizacyi publiczno-prawnej. Miejscowości te, to większe miasta i niektóre centra fabryczne i kopalnie. Ale w myśl wniosku komisyi w tych miejscowościach wcale biur pośrednictwa pracy nie będzie, bo komisya skreśliła z projektu Wydziału krajowego postanowienie, że biura mają być w każdem mieście, liczącem więcej niż 15.000 ludności. Zważyć przytem należy — powiada p. Oleśnicki — że proponowana przez komisyę ustawa jest jednostronna, bo biura te będą w rękach tylko pracodawców, a więc będą jednostronnie broniły tylko interesów pracodawców, bez względu na interesa robotników.

W dyskusyi pierwszej w Sejmie nad tą sprawą p. Hupka sam powiedział na zapytanie p. Średniawskiego, że biura pośrednictwa pracy nie będą tamować emigracyi, ale dążyć będą do tego, aby przedewszystkiem zapotrzebowanie robotników było zaspokojone. Będzie to — zdaniem mówcy — skrępowaniem robotników, co będzie wprawdzie korzystnem dla pracodawców, ale fatalnem dla robotników. Projektowana ustawa chce całkiem wykluczyć pośrednictwo prywatne i przez monopol pośrednictwa postawić robotników w zupełnej ekonomicznej zawisłości od pracodawców.

Takie ustawodawstwo — powiada p. Oleśnicki — tylko przyczyni się do zaognienia kwestyi socyalnej, to też takiej ustawy Sejm nasz uchwalać nie powinien. Dalej zwraca mówca uwagę na to, że nasze rady powiatowe i tak mają mnóstwo agend, które w wielkiej części zaniedbują; czyż mamy dodawać im jeszcze taki ciężar, jak prowadzenie powiatowych biur pośrednictwa pracy?

A przytem ustawa proponowana przez komisyę wcale nie daje żadnego wyobrażenia o tem, jak te biura pośrednictwa pracy będą wykonywały swoje zadanie, i już z tego względu ustawa ta nie powinna być uchwalona.

Następnie mówca nazywa to ograniczeniem autonomii powiatów i gmin, jeżeli nakłada się na nie ciężary, wynikające z prowadzenia biur pośrednictwa pracy, jak to ustawa proponuje.

Z tych wszystkich powodów mówca w imieniu 3 milionów ludności ruskiej w Galicyi zakłada protest przeciw projektowanej ustawie i wnosi, aby Izba przeszła nad nią do porządku dziennego. (Oklaski z ław ruskich).

Następnie zabrał głos p. Rutowski i zaznaczył, że chciał zabrać głos dopiero w dyskusyi szczegółowej, ale zmuszony jest przemówieniem p. Oleśnickiego do odparcia natychmiast jego wywodów. Mówca wobec tego przemówienia p. Oleśnickiego odnosi to smutne wrażenie, jak strasznie trudno zrobić coś rozumnego w tym kraju. Gdy wszyscy przejęci są myślą, aby pomódz biednemu ludowi, przychodzi poseł, który powiada, że znalazł „ukryty cel", że „domyśla się właściwych zamiarów" i rzuca nienawistne hasła na niczem nieoparte, wprost z palca wyssane, że w ustawie tej idzie o to, żeby „nową żelazną obręczą ścisnąć biedna ludność ruską". Mówca przypomina, że pierwszą inicyatywę u nas do zajęcia się tą sprawą dał chłop. Wszakże idzie tu tylko o to, aby zastąpić działanie haniebne, spekulacyjne, demoralizujące pośrednictwo, które równa się handlowi duszą ludu ruskiego, instytucyami krajowemi. Wszakże te instytucye będą zarówno w ręku Rusinów jak i Polaków. Inne kraje cywilizowane są już dziś — co p. Oleśnicki przemilczał — zasiane gęsto gminnemi biurami pracy, powiatowemi i krajowemi. Mówca uważa, że byłoby zbrodnią na ludności mazurskiej tak samo jak ruskiej, gdyby ustawę choćby o jeden dzień tylko opóźniono.

P. Mogilnicki odpowiedział p. Rutowskiemu, że tak ważnych spraw nie należy omawiać z takim niepokojem, głosem podniesionym, nie należy też apelować do jakiegoś uczucia, jak to uczynił p. Rutowski, lecz postępować trzeba rzeczowo. Mówca rzekł, że nie godzi się tak lekceważąco przejść do porządku nad gruntownem exposé p. Oleśnickiego. Ustawa każda powinna mieć swą słuszność (aequitas), o której mówią juryści, to jest uwzględnić powinna interesy wszystkich warstw i klas społeczeństwa. Tego proponowana ustawa nie czyni. Mówca powiada, że ustawodawstwo nasze zniosło niewolę ludu, ale sfery konserwatywne dążą do tego, żeby znowu wprowadzić dawne poddaństwo.

Dalej zaznacza p. Mogilnicki, że poprzednim razem sprawę biur pośrednictwa traktowano w tej Izbie lekko, dyskusya nad nią była bezbarwna i nikt się do tej sprawy nie zapalał. Coś się stało takiego, że dziś jest to dla większości sejmowej sprawa taką pierwszorzędnej wagi?

Coś musiało was — powiada mówca — „przypiec", że odrazu sytuacya się tak zmieniła. Sprawiły to strejki rolne, a już sam ten fakt powinien — zdaniem mówcy — objaśnić, jaki cel ma proponowana ustawa. Dalej starał się mówca wykazywać podobnie jak p. Oleśnicki, że biura pracy będą broniły tylko interesów pracodawców, a nie robotników. Jeżeli idzie o uniemożliwienie wyzysku, to wystarczy przecież zaostrzenie kontroli i wystarczą miejskie biura pośrednictwa pracy, które tam, gdzie istnieją, tak dobre dają owoce.

W dalszym ciągu przedstawiał mówca, że we wschodniej Galicyi po wsiach potrzebuje robotników rolnych tylko właściciel większej posiadłości i z jakich dziesięciu lub dwudziestu bogatszych gospodarzy, a setki gospodarzy wcale ich nie potrzebują. Tymczasem wszyscy będą musieli ponosić ciężary na te biura. To przecież nie jest sprawiedliwa ustawa.

Oświadczył także mówca, że Polacy nie powinni się dziwić, iż Rusini nie dowierzają im nawet wtedy, gdy przychodzą z ustawą, która może na pierwszy rzut oka wydawać się życzliwą dla ludu. „Timeo Danaos!" (Boję się darów Danaów). Taki jest głos całego ludu ruskiego.

W końcu powiada mówca: „Uchwalajcie Panowie, co chcecie, ale bądźcie pewni, że ustawa ta oburzy wszystkich, którzy jeszcze nie są oburzeni, o naszych celach i powiększy tylko rozłam między ludnością ruską a polską".

Następnym mówcą był p. Bobrzyński. Rzekł on, że ilekroć występuje na tej mównicy, to rodzi się pewne zaniepokojenie i pewna podejrzliwość wśród szerokich mas. Jeżeli ludność swe obawy przedstawiła w tysiącu petycyj do posłów ruskich, to mówca oczekiwał, że posłowie ci skorzystają ze sposobności, ażeby obawy tych szerokich warstw ludności rozproszyć rzeczowym rozbiorem sprawy.

Impuls do poruszenia sprawy założenia biur pośrednictwa pracy dały stosunki w zachodniej Galicyi, a wcale nie kwestya ruska. Jeżeli za pierwszym razem projektu nie uchwalono, to stało się to jedynie dlatego, że miał on braki pod względem czysto zewnętrznym, kodyfikacyjnym. Nie grały zaś żadnej roli w tej sprawie strejki rolne. W powiatach zachodnich od dawna panuje przeludnienie, i wielkie masy ludności nie miały zajęcia. W pośredniczeniu im roboty działy się liczne nadużycia, dlatego zebrało się kilku obywateli dobrej woli, którzy zupełnie bezinteresownie założyli w celach humanitarnych biuro pośrednictwa pracy. Jeden z inicyatorów tej sprawy, dzisiejszy jej referent hr. Zdzisław Tarnowski, zajął się tą sprawą w Sejmie. Taki jest istotny początek całej tej kwestyi, a nie ma ona wcale związku z kwestyą narodowościową.

Następnie wyraził mówca zdziwienie, jakim sposobem posłowie ruscy mogli dopatrzeć się w tej ustawie jakiegolwiek przymusu, czy to nałożonego na pracodawców, czy na robotników. Nie ma tam ani cienia czegoś podobnego. Biura pośrednictwa pracy nie będą żadną władzą. Robotnik nie będzie wcale zmuszony szukać zarobku ani w swej gminie, ani w swym powiecie, ani nawet w naszym kraju. Wszystkie więc dedukcye, na tem oparte, są zupełnie fałszywe. Większość komisyi sama była ostrożna i wstawiła do ustawy postanowienie, że biura mają być założone tylko tam, gdzie rada powiatowa tego zażąda. Ustawa projektowana wprowadza kontrolę nad biurami pracy, i gdyby które z nich przestało mieć tylko na oku cel humanitarny, a zaczęło bawić się w politykę socyalną, to można zawiesić takie biuro, zamknąć je, lub zmienić jego statut. Jeżeli komisya zamiast biur miejskich wprowadza biura powiatowe, to dzieje się to tylko dlatego, ażeby odjąć miastom monopol w pośrednictwie pracy i żeby uwzględnić także interesa rolnicze.

Co się tyczy zarzutu jednostronnej organizacyi, to mówca podnosi, że gdzie idzie o rozstrzyganie sporów, tam słusznem jest żądanie, aby obie strony były reprezentowane, ale biura pośrednictwa pracy mają na celu tylko informacyę. Biura te nie będą wcale jakąś kosztowną instytucyą, koszta ich będą minimalne, do prowadzenia biura wystarczy najczęściej jeden urzędnik. A jeżeli ktośby się obawiał, że z biur tych pracodawcy, jako bardziej oświeceni, lepiej skorzystają, niż robotnicy, to mówca odpowiada, że z pewnością żaden przedsiębiorca nie będzie tych biur potrzebował, a tylko potrzebować ich będą ci, którym brak najważniejszych informacyi, a to są właśnie robotnicy. Cel więc ustawy jest czysto humanitarny. (Huczne oklaski).

P. Huryk powoływał się na swoje doświadczenia praktyczne, które uprawniają go do wniosku, że ustawa proponowana będzie szkodliwa. Jeżeli się chce wydać ustawę sprawiedliwą, to należy zapytać lud, a lud ruski oświadcza się przeciw biurom pośrednictwa pracy.

Następnie dyskusyę zamknięto. Do głosu zapisani byli jeszcze pp. Małachowski, Stapiński i Korol.

P. Małachowski wspomniał o nadzwyczaj wielkiej emigracyi z Galicyi i o licznych nadużyciach pośredników, a następnie z działalności lwowskiego biura pośrednictwa pracy przytaczał wiele dowodów, jak dobroczynną działalność biura takie rozwijają. Uznało tę skuteczną działalność lwowskiego biura także ministerstwo handlu, bo podwyższyło dla niego dotacyę.

Po rozruchach robotniczych w latach 1901 i 1902 biuro lwowskie umieściło w krótkim czasie kilka tysięcy robotników i tem przyczyniło się najskuteczniej do uspokojenia umysłów. Gdy przed dwoma laty delegat izby rolniczej w Poznaniu zażądał 2000 robotników, biuro miejskie lwowskie zażądało przysłania legalizowanych kontraktów, a gdy ich nie nadesłano, biuro robotników nie dostarczyło. Natomiast dostarczyli ich prywatni ajenci, a czytaliśmy w pismach, jak smutny los ich w Niemczech spotkał. Ten wypadek i wiele innych wykazują dosadnie, jak bardzo potrzebne są biura pośrednictwa pracy.

Mówca wnosi rezolucyę: Wzywa się rząd, aby nie wydawał osobom prywatnym koncesyi na biura pośrednictwa w pracy tam, gdzie istnieją publiczne tego rodzaju biura.

P. Korol oświadczył, że sama jedna mowa p. Rutowskiego, skierowana wprost przeciw posłom ruskim, może być już dostatecznym powodem dla tych posłów, aby głosowali przeciw proponowanej ustawie. P. Rutowski z taką emfazą mówił o dobrodziejstwie, jakie spłynie dla ludu ruskiego z tej ustawy. Już kto jak kto, ale p. Rutowski nie ma prawa mówić o dobrodziejstwach do Rusinów, jako członek partyi wszechpolskiej, która postawiła sobie za zadanie zwalczać Rusinów na ich własnej ziemi. Mówca raz jeszcze w imieniu całego ruskiego narodu protestuje przeciw ustawie o biurach pośrednictwa pracy.

Wobec wywodów p. Bobrzyńskiego, że ustawa nie wprowadza przymusu, że biura te nie będą żadną władzą i że nie będą ograniczały swobody robotnika, powiada mówca: Jakiż więc właściwie jest cel tej ustawy? Czy na to, ażeby rady powiatowe dobrowolnie zakładały biura, gdy to uznają za potrzebne, potrzeba aż ustawy? Czyż nie mogą one tego robić i bez ustawy?

Mówca kończy oświadczeniem, że posłowie ruscy nie dlatego będą głosowali przeciw tej ustawie, iż wpłynęło przeciw niej tyle a tyle petycyj, ale z dobrze obmyślanych powodów.

P. Stapiński oświadczył, że mimo, iż nie dowierza wszystkiemu, co się dzieje pod prezydencyą p. Bobrzyńskiego (który był przewodniczącym odnośnej komisyi), musi być w tym wypadku za wnioskiem komisyi, jeżeli nie chce się skompromitować przed swoimi wyborcami. Biura pośrednictwa są potrzebne, a chociażby biura te chciały nawet wywierać jakiś przymus, to ludność dziś już nie da sobie przeszkadzać w emigracyi, bo ona emigrowała nawet wtedy, gdy musiała się przedzierać przez las żandarmów.

Sprawozdawca p. Zdzisław Tarnowski zaznaczył, że większość sejmowa nie żywi już dziś, jak przed dwoma laty, tych obaw co do projektu biur pośrednictwa pracy, że mogą one być eksperymentem socyalistycznym, że wpadną w ręce socyalistów. Projekt obecny jest owocem długiego zastanowienia się, i z pewnością wskutek odroczenia tej sprawy przed dwoma laty ona nie ucierpiała, ale owszem zyskała.

Mówca zwrócił się z zapałem do Rusinów, ażeby pozbyli się swych obaw i nieufności, żeby nie szukali żadnej ukrytej myśli w proponowanej ustawie, a wreszcie wskazał na to, że Wydział krajowy, który zawsze kieruje się sprawiedliwością, całą sprawę pośrednictwa pracy mieć będzie w swojem ręku.

W końcu mówca prosił o przejście do dyskusyi szczegółowej i o to, ażeby posłowie nie proponowali zbyt daleko idących zmian ustawy. (Oklaski).

W głosowaniu odrzucono wniosek o przejście nad wnioskiem komisyi do porządku dziennego wszystkimi głosami przeciw głosom Rusinów, poczem marszałek odroczył posiedzenie, naznaczając następne na wtorek godz. 12 w południe (z powodu otwarcia roku szkolnego na Politechnice). Koniec posiedzenia o godz. 1/2 1 po północy.

Skandal na posiedzeniu sejmu bukowińskiego.

Czerniowce 12 października.

Czwartkowe posiedzenie sejmu bukowińskiego całe wypełnione było skandaliczną sprawą, która doprawdy nie wiedzieć jakim cudem stała się przedmiotem obrad ciała prawodawczego, kiedy nadawałaby się chyba do szpalt dziennika paszkwilowego lub do sali sądowej. Sejm bowiem z całą powagą i zastosowaniem formy parlamentarnej odsyłania spraw do komisyi, zajął się polemiką p. Mikołaja Wassilki przeciw dziennikowi *Bukowinaer Journal*. Ale na tem jednem posiedzeniu nie koniec; dalszy ciąg tej sprawy zajmie i jutrzejsze posiedzenie, które niewątpliwie będzie jeszcze bardziej skandaliczne od poprzedniego.

Z początku sprawa miała jeszcze jakiś pozór sprawy politycznej i publicznej. Oto poseł Straucher, znany żydowski radykalny polityk, wystąpił przeciw antysemickiemu artykułowi w piśmie *Bukowinaer Journal*, należącem do stronnictwa sejmowego klubu rumuńskiego. Artykuł ów p. t. „Rumuni a żydzi" wywołany był tem, że żydzi przy wyborze do sejmu z miasta Suczawy wystąpili przeciw kandydatowi klubu rumuńskiego, a za radykalnym Rumunem. Wobec tego p. Straucher postawił nagły wniosek, ażeby sejm wyraził pismu *Bukowinaer Journal* swe oburzenie za podżeganie do walki rasowej.

Gdy już polemika z dziennikiem weszła raz pod obrady Sejmu, skorzystał poseł ruski, ale Rumun z pochodzenia, Mikołaj Wassilko, żeby i swoją pieczeń przy tem upiec. Oto wystąpił on przeciw innemu artykułowi tego samego pisma, w którym w nadzwyczaj obelżywy sposób zaatakowano nietylko jego działalność polityczną, ale i życie jego prywatne. Był on tam przedstawiony jako hulaka, marnotrawca, człowiek wyzuty z czci, sprzedający swe przekonania polityczne za ruble rosyjskie, grający w karty po pijanemu w nocnych lokalach i prowadzący wogóle życie pod każdym względem niemoralne.

Więc po mowie p. Strauchera zaczął p. Mikołaj Wassilko niemniej ostrą polemikę z redakcyą *Bukowinaer Journal*, jak jego poprzednik, nazwał klub rumuński „bandą" i „szajką" i dał do zrozumienia, że artykuł ów napisali lub inspirowali dwaj członkowie klubu rumuńskiego, dr. Wolczyński i dr. Jan Flondor. O Wolczyńskim powiedział, że rozpoczął on swą karyerę jako Polak i był prezesem „Ogniska" w Wiedniu, a teraz udaje Rumuna z wielkiej rodziny, a gdy p. Wolczyński zaprzeczył temu, powołał się p. Wassilko na świadectwo lwowskiego lekarza dra Edwarda Stroynowskiego.

Zarówno Wolczyńskiemu jak i Flondorowi zarzucał p. Wassilko rozmaite nieczyste sprawki. Co do zarzutów, przeciw niemu samemu podniesionych, to przyznał, że żył lekkomyślnie, że lubi się bawić, że robi rozmaite interesa, nawet w Bułgaryi, z których ciągnie swoje dochody, ale w tem nie ma znowu nic tak zdrożnego.

Ostatecznie p. Straucher cofnął nagłość swego wniosku, ale sam wniosek podtrzymał, a Izba w samej rzeczy przekazała go komisyi administracyjnej.

Ale nie na tem koniec skandalu. W następstwie zarzutów, podniesionych przez p. Wassilkę przeciw p. Flondorowi, ten ostatni oświadczył wobec kilku członków klubu rumuńskiego pod słowem honoru, że z artykułem, skierowanym przeciw posłowi Wassilce, nie ma nic wspólnego. Redaktor *Bukow. Journal* wydrukował w swem piśmie list otwarty do p. Mikołaja Wassilki, w którem stwierdza, że autorem owego artykułu jest właśnie p. Flondor. Klub rumuński żąda z tego powodu, aby p. Flondor złożył mandat. Jutro sprawa ta omawiana będzie w sejmie, a oczywiście wywoła ona nie mniej skandaliczne rewelacye i obelgi, niż te, jakie słyszeliśmy na posiedzeniu czwartkowem.

Z izby sądowej.

Lwów 13 października.

(Defraudacya).

Wczoraj przed sądem przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw Karolowi Pawlikowskiemu, pocztmistrzowi w Niemirowie. Sprzeniewierzył on w ubiegłym roku kwotę 3.054 kor. Stało się to z biedy. W maju z. r., gdy Pawlikowski został przeniesiony do Niemirowa, wydał na przeprowadzkę 90 kor., a ponieważ zachwiało mu to równowagę budżetową, pożyczył sobie pieniądze z kasy. Później kazano mu spłacać w znacznej sumie braki, wynikłe w czasie urzędowania na poprzednich posadach, wydatki na potrzeby rodzinne wzmagały się, znalazł się w opłakanych stosunkach materyalnych i czerpał pieniędzy z kasy pocztowej, zawsze jednak w nadziei, że deficyt wkrótce pokryje. Rozprawa stwierdziła, że Pawlikowski nie żył nad stan i że w domu jego panował rzeczywiście niedostatek. Przysięgli tylko 6 głosami potwierdzili jego winę, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający.

* * *

Husiatyn 11 października.

(Listy anonimowe).

Tutejszy sąd powiatowy zasądził geometrę Kazimierza Sadowego za obrazę czci na karę 3 miesięcznego aresztu, którą zamieniono na grzywnę 600 koron. Tej obrazy czci dopuścił on się wspólnie z Michałem Rudnickim, synem notaryusza. Obaj ci panowie mieli jakąś urazę do nauczycieli i nauczycielek husiatyńskiej szkoły, a chcąc zaszkodzić ich dobrej sławie, rozesłali po całym powiecie listy anonimowe, pełne brzydkich plotek. Gdy oskarżeni publicznie wskazywali Rudnickiego i Sadowego jako autorów oszczerstw, mieli obydwaj oszczercy tę bezczelność, że sami oskarżyli nauczycieli przed sądem o oszczerstwo. W sądzie jednak sprawa obróciła się na ich niekorzyść. Przed ukończeniem procesu Rudnicki umknął z Husiatyna w towarzystwie żony Sadowego.

KRONIKA.

Lwów 13 października.

Inauguracya na politechnice. Dziś rano odbyła się uroczystość otwarcia nowego roku szkolnego na politechnice. Rozpoczęło ją nabożeństwo solenne w kościele św. Maryi Magdaleny, odprawione przez X. Albusa, poczem w auli politechniki nastąpił właściwy akt inauguracyi wobec namiestnika Potockiego, ministra Piętaka, marszałka Badeniego, arcybiskupów X. Teodorowicza i X. Szeptyckiego, wiceprezydentów Płażka i Michalskiego, rektora uniwersytetu X. Fijałka, dyrektora kolei radzcy dworu p. Wierzbickiego, b. namiestnika hr. Leona Pinińskiego i wielu innych zaproszonych gości, tudzież licznego zastępu młodzieży. Mowę inauguracyjną wygłosił rektor politechniki Stanisław Kępiński, profesor matematyki. Powitawszy obecnych, skreślił kronikę zakładu w ubiegłym roku, a więc opowiedział, że prof. Niedźwiecki otrzymał tytuł radzcy dworu, inżynier Leon Syroczyński został mianowany zwyczajnym profesorem, dr. Eugeniusz Romer, znany geograf i klimatolog, otrzymał *veniam legendi* na politechnice, katedrę budowy maszyn objął p. Hauswald. Głównem staraniem kolegium profesorów było pozyskanie nowych sił nauczycielskich i uzupełnienie braków politechniki. Gmach politechniki obliczony na 300 uczniów, jest przy wzroście liczby słuchaczy do tysiąca, dziś za ciasny, dlatego też przerabiano kurytarze na gabinety i zakładano filie, a w roku bieżącym przystąpiono do budowy dwóch bocznych skrzydeł. Dalej okazuje się potrzeba utworzenia wydziału elektrotechnicznego, oraz katedr dla kultury rolniczej i dla budowy maszyn rolniczych, należy też uzupełnić inne wydziały, zwłaszcza wydział chemiczny i górniczy i powiększyć gabinet fizykalny. Wskutek tych ważnych braków w środkach naukowych zakładu będzie musiała młodzież tem pilniej przykładać się do nauki, a ponieważ studya politechniczne stoją w ścisłem związku z życiem praktycznem, przeto powinna także kształcić swój charakter i energię.

Po mowie inauguracyjnej rektora wygłosił prof. Jan Lewiński wykład pod tytułem „Znaczenie rzutu poziomego w budownictwie utylitarnem i w gospodarstwie społecznem." Cenną tę rozprawę uwieńczono oklaskami. Na tem się uroczystość zakończyła.

Godność szlachecką nadał Cesarz byłemu dyrektorowi krakowskiej Kasy oszczędności p. Slękowi, jednemu z najbardziej zasłużonych obywateli miasta Krakowa.

P. Mieczysław Schmidt, redaktor *Dziennika polskiego* i były dyrektor teatru lwowskiego, chory już od dłuższego czasu, zaniemógł bardzo ciężko po powrocie z Krynicy. Jednakże tymi dniami stan jego zdrowia znacznie się polepszył i jest nadzieja, że to polepszenie będzie stałe u szanownego naszego kolegi.

Deficyt. Niektóre dzienniki wiedeńskie zapowiadają, że austryacki budżet na rok przyszły zamknięty zostanie deficytem i to dość nawet poważnym. Wiadomość ta zdaje nam się nieprawdziwą.

Hojna ofiara Paderewskiego. Wielki nasz kompozytor, autor niezrównanego „Manru", nadesłał tymi dniami komitetowi budowy kościoła w Ciężkowicach 5.000 koron.

Tajemnicze zniknięcie lekarza. Znana czytelnikom naszym sprawa tajemniczego zniknięcia z Cieszyna lekarza tamtejszego dr. Wincentego hr. Tyszkiewicza nie została jeszcze do tej pory wyjaśniona i pomimo usilnych poszukiwań nie zdołano dotąd wykryć, co się z zaginionym stało. Wyszedł on — jak już o tem donosiliśmy — przed dwoma przeszło tygodniami z mieszkania bez żadnych pieniędzy i bez broni i od tej chwili ślad po nim zaginął. Przetrząśnięto do tej pory całą okolicę, a obecnie żandarmerya cieszyńska przeszukuje lasy okoliczne, przypuszczają bowiem, że może gdzie w gąszczach leśnych spoczywa ukryty trup dra Tyszkiewicza. W poszukiwaniach uczestniczyła także policya krakowska, która wysłała do Cieszyna dwóch swoich najlepszych ajentów, ale ajenci ci po parudniowym pobycie w Cieszynie wrócili do Krakowa z próżnemi rękoma. Żona dr. Tyszkiewicza zwróciła się teraz do wszystkich urzędów parafialnych z prośbą o ogłoszenie z ambon tajemniczego zniknięcia jej męża, oraz do zarządów szkół okolicznych, aby poleciły dzieciom szkolnym przeszukać mało zwiedzane przez ludzi miejsca i zarośla. Być może, że w ten sposób będzie można wpaść na ślad zaginionego.

„Piękna Helena", która tak niebywałem u nas cieszy się powodzeniem, zostanie jeszcze 3 razy wystawioną w bieżącym tygodniu. Prócz tego ukaże się jeszcze raz „Posłaniec Nr. 6666", doskonała operetka wystawiona tak świetnie, że najsurowszy krytyk niepotrafi zrobić jej żadnego zarzutu.

Ślub. W kościele św. Krzyża w Krakowie odbył się ślub dra Edwarda Żulińskiego, lekarza, z panną Zofią Zgórkówną, córką ś. p. Ludwika i Waleryi z Cieszkowskich.

P. Edmund Lukas, dyrektor magistratu lwowskiego, wniósł do reprezentacyi miasta prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku z powodu nadwątlonego stanu zdrowia. P. Lukas wysłużył już lat 30 jako urzędnik magistratu lwowskiego.

Sejmik relacyjny. Pan Antoni Chamiec zdawał sprawę przed swoimi wyborcami do Rady państwa dnia 8-go b. m. i otrzymał od nich wotum zaufania.

Teatr ludowy rozpoczyna sezon zimowy w sobotę 17-go października. Przedstawienia odbywać się będą w sali Towarzystwa pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza l. 17, sala została odnowiona a scena przerobiona, westibul i garderoby dla publiczności powiększone. Przedstawienia odbywać się będą we wtorki, czwartki, soboty i niedziele. W sobotę i w niedzielę będą nadto przedstawienia popołudniowe dla studentów po cenach zniżonych tak, że parter stojący kosztować będzie 5 centów. Personal Towarzystwa został na nowo zorganizowany i powiększony w skład którego wchodzą PP. Olska, Wieland, Dolińska (Zawadzka, art. teatru ludowego krakowskiego), Linkowska, Olańska, Rozkoszowa, Motylewska, Bukowska, Olszański i Zarudzki, (byli artyści Teatru miejskiego) Folta, Ruszczyc, Rojewski (art. Teatru ludow. krakowskiego) Przesławski, Rozkosz, Bojnarowski-Sielecki.

Repertuar składać się będzie przeważnie z dzieł autorów polskich i tłómaczeń wybitniejszych obcych autorów.

Na występy gościnne zaproszeni zostali p. Władysław Barącz na wieczory śmiechu, panie Zofia Czaplińska i Adolfina Zimajer.

Na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych pozyskano w bieżącym tygodniu całą kolekcyę najnowszych prac naszych artystów, a mianowicie: Augustynowicza, Batowskiego, Harasimowicza, Marcelego Piotrowskiego, prof. Reychana, prof. Rybkowskiego, Reyznera, Sęka, Winterowskiego i Zubera.

Zuchwałe najście na dwór. W nocy z dnia 10 na 11 zakradł się w Dziedziłowie koło Jaryczowa, do mieszkania właściciela dóbr p. Juliana Czerkawskiego, byłego posła do Rady państwa i emerytowanego lekarza sztabowego, jakiś zuchwały, a dotychczas niewyśledzony rzezimieszek, prawdopodobnie w celu rabunku. Musiał on być doskonale obznajomiony z rozkładem pomieszkania i ze zwyczajami p. Czerkawskiego, albowiem nie błądził po dworze i mimo ciemnej nocy oryentował się doskonale w sytuacyi. Przystawił sobie do ściany drabinkę, wyciął szybę w oknie i wszedł do sypialni, gdzie nie świecąc, skierował się odrazu do biurka na którem zawsze wisiały kluczyki od kasy. Gdy je zdejmował, kluczyki upadły z łoskotem na ziemię.

Przebudzony p. Czerkawski szybko zapalił stojącą obok łóżka świecę i zobaczył koło siebie jakiegoś młodego, silnego, krępego mężczyznę, który nie namyślając się ani chwili, rzucił się na niego z nożem. Nie mając nic innego pod ręką, czemby się mógł bronić, chwycił p. Czerkawski lichtarz i z rozmachem uderzył nim w głowę napastnika. W tej chwili świeca zgasła a w ciemności rozpoczęły się zapasy, z których dr. Czerkawski, siedmdziesięciokilkoletni starzec wyszedł bardzo poraniony, zwłaszcza jedna rana w piersiach jest bardzo głęboka, a ramiona prawie na wylot poprzebijane nożem. Napastnik zdołał umknąć nie dostrzeżony przez nikogo ze służby, musi być jednak także ciężko pobity, albowiem lichtarz, którym się bronił dr. Czerkawski, jest cały pokrwawiony.

Proces fabryki „Zdrowie". Przed trybunałem zwykłym stanęli wczoraj ponownie, z powodu odroczenia raz już zarządzonej rozprawy, trzej byli dyrektorowie fabryki wody sodowej „Zdrowie": pp. dr. Henryk Mikolasch, Józef Baar i Józef Pordes, oskarżeni o lekkomyślną krydę. I tym razem jednak rozprawa nie przyszła do skutku, a to z tego powodu, że z jedenastu powołanych świadków sześciu się nie stawiło, a w liczbie ich dwaj najważniejsi świadkowie: pp. Edmund Łoziński i Younga. Obaj oni bawią obecnie zagranicą, a mianowicie p. Łoziński przebywa w celach kuracyjnych w Nervi, p. Younga zaś w Monachium. Wprawdzie obrońcy oskarżonych domagali się zgodnie, aby rozprawę mimo to przeprowadzić, zastępca prokuratora jednak wniósł o ponowne odroczenie rozprawy, a to głównie ze względu na p. Łozińskiego, którego zeznania największą odegrają rolę w tym procesie. Trybunał przychylił się do wniosku zastępcy prokuratora i odroczył rozprawę na czas nieograniczony.

Awanturnicze zgromadzenie. W niedzielę ubiegłą odbyć się miało w Żywcu zgromadzenie socyalistyczne. Dowiedziawszy się o zwołaniu takiego zgromadzenia, X. Stojałowski postanowił przeszkodzić odbyciu się jego i w tym celu udał się w niedzielę po południu ze stronnikami swoimi do sali ratuszowej żywieckiej, tam bowiem miało zgromadzenie to obradować. Przybywszy do sali obrad, X. Stojałowski zajął natychmiast miejsce na trybunie, a gdy po pewnym czasie przybył do sali p. Tadeusz Reger, socyalista krakowski, który miał przewodniczyć obradom, X. Stojałowski nie chciał dopuścić go do trybuny i podobno nawet polecił kilku swoim stronnikom, aby go nie dopuścili do zagajenia wiecu socyalistycznego. Wskutek tego rozpoczęła się polemika, a w jej następstwie powstała bójka, która niebawem przemieniła się w ogromnie namiętną walkę obu stronnictw. Stojałowczycy, czy byli w większej liczbie, czy z większym animuszem walczyli, dość, że zdołali socyalistów wyprzeć z sali. Wkrótce jednak potem socyaliści zwołali mnóstwo robotników i napadali na wychodzących po kolei stojałowczyków z sali i bili się z nimi. Podobno X. Stojałowski został mocno poturbowany, po twarzy i po głowie, a także przywódzca socyalistów p. Reger został podobno tak zbity, że był krwią zlany.

Wielką defraudacyę wykrył w urzędzie celnym w Skale nadrespicyent Ptak i dlatego urząd opieczętował, a urzędników zasuspendował.

Nowy szyb naftowy, otwarty przed tygodniem w Rogach pod Krosnem, a należący do spółki akcyjnej, okazał się najobfitszym w Galicyi zachodniej. Daje on dziennie 5 cystern ropy. Szyb ten ma 860 m. głębokości.

Towarzystwo politechniczne urządza we środę dnia 14 b. m. wycieczkę dla zwiedzenia Związkowej fabryki olejów za rogatką Żółkiewską we Lwowie. Członkowie mają się zebrać w dniu wymienionym punktualnie o godzinie 4 popołudniu u przystanku kolei konnej na placu Gołuchowskich.

Prześladowanie języka ruskiego w Rosyi. W Sebastopolu chcieli Rusini założyć pismo ludowe pod tytułem *Chliborob* i w tym celu wnieśli podanie do zarządu prasy w Petersburgu. Tymi dniami nadeszła odpowiedź odmowna.

Z Krakowa nam donoszą: Rada miejska wczoraj uchwaliła dodatkowe postanowienia do przesłanych Sejmowi uchwał w sprawie podniesienia opłat od napojów wyskokowych. Między innemi uchwaliła też rada wytoczyć proces Związkowi hodowców i handlarzy bydła we Lwowie o zaległą należytość 36.000 koron.

Dziekanem prawniczym uniwersytetu Jagiellońskiego (w miejsce śp. Kasparka) wybrano dra Bolesława Ulanowskiego.

Nowa Reforma podaje szczegółowy opis otwarcia i poświęcenia nowej szkoły polskiej w Leszczynach pod Białą. Szkoła kosztowała 24.000 koron. Na uroczystość przybyli liczni goście z Krakowa. Po poświęceniu odbył się obiad składkowy. W czytelni polskiej w Białej odbyło się przedstawienie amatorskie.

Akcya ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych. W Tłumaczu utworzył się z inicyatywy p. Stanisława Oroszeny Bohdanowicza z Petryłowa powiatowy komitet ratunkowy, w skład którego weszli pp. Alfred Doschot, właściciel dóbr Pałahicze, jako przewodniczący; Stanisław Oroszeny Bohdanowicz, właściciel dóbr Petryłów, jako jego zastępca; Wandalin Walewski w Tłumaczu, Stanisław Kobylański w Ostryni, Jan Jakubowicz, dyrektor państwa tłumackiego w Tłumaczu; Eliasz Kamiński z Pałahicz i Rudolf Zagórski, włościanin z Nadorożny. Komitet odniósł się do Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Tłumaczu z prośbą o urządzenie przedstawienia amatorskiego w dniu 28 października. Na zebraniu podniesiono również, że w powiecie tłumackim klęski elementarne dały się również we znaki, i tak: rzeka Worona uszkodziła 11 gmin, były też większe pożary w Tłumaczu, Olszanicy i Gruszce.

W Rawie ruskiej utworzył się z inicyatywy p. Antoniego Skibniewskiego, właściciela dóbr Ulicko-Seredkiewicz, powiatowy komitet ratunkowy, w skład którego weszli pp.: Antoni Skibniewski jako przewodniczący, tudzież pp. Władysław Górka jako mąż zaufania na okręg Rawa ruska; X. kan. Antoni Dworniak na Uhnów, X. Jan Rusiński na Potylicze, Jan Terlecki na Niemirów, Maciej Brogowski na Bełzec. Na zebraniu podniósł Paweł ks.

Sapieha, że powiatu rawskiego klęski elementarne również nie ominęły. Zbiory okazały się mniej jak średnie, a ziemniaki również nie dopisały. Nadto klęski pożarne, srożące się ostatnimi czasy w kilkunastu miejscowościach powiatu, mnóstwo rodzin unieszczęśliwiły. Tylko w okręgu uhnowskim istnieje jaki taki dobrobyt. Komitet postanowił odnieść się z prośbą o pomoc do duchowieństwa i nauczycielstwa i położyć nacisk na zbieranie datków w naturze.

P. dr. Biliński zdecydował podobno, jako generalny gubernator Banku austro-węgierskiego, żeby dla filii tego Banku wzniesiono w Stanisławowie własny budynek.

Samobójstwo. Wczoraj popołudniu odebrał sobie życie w hotelu „Hamburg" przy ul. Rzeźnickiej 24-letni kandydat pocztowy z Bełzca, Ludwik Buczak. Strzelał on do siebie dwukrotnie: w skroń i w serce. Z porozrzucanych na stole kartek, pisanych bezładnie przed targnięciem się na własne życie, wywnioskować można, że do rozpaczliwego kroku popchnęło go niepowodzenie przy egzaminie pocztowym, do którego — jak pisał — był lepiej przygotowanym od swoich kolegów, a którego jednak nie zdał. Żalił się też, że wogóle w życiu do niczego nie miał szczęścia. Oprócz tych bezładnych notatek, zostawił on jeszcze list do matki i do jakiegoś p. Gilewicza, którego prosi o zajęcie się losem jego licznej a ubogiej rodziny.

Nowy doradca cara. Pisma berlińskie odsłaniają jeden z tajemnic zakulisowej polityki carskiej. Opowiadają one mianowicie o ogromnym wpływie, jaki wywiera obecnie na cara nowy jego doradca Bezobrazow, który z pozasłużbowego rzeczywistego radcy stanu zamianowany został sekretarzem cara, oraz o głównym powodzie dymisyi Wittego. Bezobrazow odznaczył się na początku panowania Aleksandra III tem, że był duszą świętej ligi dla ochrony osoby carskiej, a choć liga ta została z biegiem czasu rozwiązana, Bezobrazow został mimo to blisko dworu. W ostatnich latach wręczył carowi kilka sprawozdań, ku wielkiemu niezadowoleniu ministrów. Przedewszystkiem Witte był rozgoryczony i głośno się użalał niejednokrotnie, że Bezobrazow miesza się do rzeczy, które go nie obchodzą.

Podobno tuż przed zamianowaniem Bezobrazowa sekretarzem stanu, które to odznaczenie bywa udziałem najwyższych dygnitarzy, zdarzyć się miał następujący epizod: Gdy Witte zdawał carowi sprawę z dobrego stanu kolei mandżurskiej, zauważył Mikołaj II: „Bezobrazow twierdzi, że kolej ta jest źle zbudowana". Na to odpowiedział Witte: „Wasza cesarska mość więcej ufa osobie prywatnej, niż swojemu ministrowi?" Wkrótce potem nastąpiło zamianowanie prywatnej osoby Bezobrazowa sekretarzem stanu.

Przed paru laty Bezobrazow do spółki ze Zwiagincewem i Fonjarlarskim, którzy służą w kancelaryi carskiej, z Matiuninem, konsulem w Söulu, Abazą i innymi, oraz ze współudziałem kilku wielkich książąt, utworzył zamknięte towarzystwo akcyjne i otrzymał od rządu koreańskiego koncesyę na eksploatacyę lasów i kopalń w Korei. Do przedsiębiorstwa tego został wciągnięty sam car z udziałem 500.000 rubli. Wielkim stał się wpływ Bezobrazowa, gdy wręczył carowi memoryał o budowie kolei mandżurskiej. Poświęcił się widocznie polityce dalekiego Wschodu i jak się zdaje, jego inicyatywie przypisać należy utworzenie namiestnictwa na Wschodzie, wyposażonego w owe daleko sięgające pełnomocnictwa, które wprawiły w zdumienie biurokracyę rosyjską.

Najważniejszym powodem dymisyi Wittego było właśnie utworzenie tego namiestnictwa, które przyszło do skutku niezawiśle od interesowanych ministrów. Witte ostro oświadczył się przeciwko temu projektowi. Minister wojny Kuropatkin i minister spraw zagranicznych Lamsdorf prosili z tego powodu o dymisyę, której atoli nie otrzymali. Ale mimo to w zasadzie dymisya ich jest postanowiona.

Zmarli. X. Jan Strzelbicki, gr. kat. proboszcz w Podgorodziu (pow. rohatyński) w 77 r. życia. | X. Józef Szuchowski, gr. kat. proboszcz w Bratkowcach (pow. stryjski) w 68 r. życia. — Tomasz Korwin Szymanowski, znany w szerokich kołach towarzyskich Lwowa, spokrewniony z wielu rodzinami obywatelskiemi w Galicyi, umarł w Nowym Jorku.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 4. Bar. 768. Spada. Deszcz.

Jowialny gospodarz.

— No, jeszcze kawałek... Wszak dobry ten ząb tenora...

— Co? ząb tenora? Ależ to kiełbasa?

— No, cóż kieł bass, czy ząb tenora, to wszystko jedno.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Piękna Helena", operetka Offenbacha. — We środę „Papla", komedya Edmunda Sée. — We czwartek „Posażne nr. 6666," operetka Zieherera. — W piątek „Paweł Lange i Tora Parsberg," sztuka w 3 a. Björnstjerne Björnsona. — W sobotę „Piękna Helena," operetka.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5872 sztuk. W tem było z Galicyi 112 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o 1/2 K. Niesprzedane pozostały 37 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 13 sztuk po 61 do 65 koron, 88 po 67—74 koron, 4 sztuki po 75 do 77 koron. — Bułhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 7 koron, marne i średnie po 57 do 67 koron, bydło chude po 36 do 50 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 11 października.

(Z.) Także ubiegły tydzień nie przyniósł oczekiwanego ożywienia handlu zbożowego na targu tutejszym, zwłaszcza w pszenicy i życie. Jedynie w jęczmieniu panuje ruch dość ożywiony, a zwiększa się on niemal z każdym dniem, gdyż zagraniczni handlarze robią tu zakupy. Najbardziej poszukiwane są wciąż przedewszystkiem jęczmienia słowackiego. Ostatnimi dniami zakontraktowano na targu tutejszym kilka dużych partyi jęczmienia do Anglii. Spodziewają się także, że handel kukurudzą będzie w tym roku bardzo ożywiony i że rozpocznie się już w najbliższym czasie. W ubiegłym roku bowiem miały Węgry nieurodzaj kukurudzy, w tym roku zaś zebrano jej tam bardzo dużo, a pogoda tak sprzyjała dojrzeniu, jak nigdy. Zazwyczaj dopiero w listopadzie rozpoczynają się na wielką skalę transporty kukurudzy węgierskiej, w tym roku jednak oczekują ich już tylko tymi dniami.

Zastój w handlu pszenicą i żytem na targu tutejszym tłómaczy się tem, iż czescy odbiorcy nic nie kupują, gdyż mają jeszcze podostatkiem ziarna ze zbiorów we własnym kraju, a bardziej jeszcze tem, że różnica między ceną węgierskiej a czeskiej lub dolno-austryackiej pszenicy jest zbyt wielka. Przeciętnie bowiem jest pszenica węgierska o 25 do 60 halerzy na 50 kilogramach droższa, wobec czego handel pośredniczący nie ma szans zysku, zwłaszcza, że i zebrana w Austryi pszenica jest sucha i wydatna i co do jakości nie pozostaje za węgierską do tego stopnia w tyle, aby usprawiedliwić tak znaczną różnicę ceny.

Podaż owsa przybrała ostatnimi dniami bardzo znaczne rozmiary, wobec czego tendencya cen jest coraz słabsza. Kilka znacznych transakcyi zrobiono w owsie bośniackim.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 198 wagonów, żyta 557, jęczmienia 207, owsa 669, kukurudzy 240, soczewicy 91 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·10—8·55, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·65—8·20, za słowacką (75 do 80 kilo) 7·60—8·10, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·55—8·00.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 6·55 do 6·75, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·45—6·66, austryackie (71 do 75 kilo) 6·45 do 6·65.

Za jęczmień morawski płacono: 7·10 do 8·50, z doliny Morawy 6·50—7·35, słowacki 6·90—8.35, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·15, północno-węgierski 6·70—8·30, cisański 6·10—7·20, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach nowy płacono 5·70—5·80, średnie gatunki 5·75—6·00, prima 5·90—6·20, za węgierski stary płacono 6·00—6·75.

Za kukurudzę nową z dostawą w październiku, płacono 5·50, z dostawą na listopad-grudzień 5·20—5·25. Za starą kukurudzę z bezzwłoczną dostawą 6·50—6·65, Cinquantin 7·90 do 8·25.

Sejm.

32-gie Posiedzenie 1 sesyi VIII peryodu z dnia 13 października.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił Marszałek o godz. 12 m. 15. Odczytano spis petycyj, między innemi poparł p. Huryk petycyę w sprawie utworzenia niższego gimnazyum ruskiego w Haliczu.

P. Maiss postawił wniosek o wezwanie rządu do rekonstrukcyi salin galicyjskich.

P. Szwed interpeluje, czy rząd jest skłonny do zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej, a X. Szponder w sprawie okradzenia Sebastyana Pendzikiewicza, poddanego austryackiego, przez Towarzystwo okrętowe „Hamburg-Amerika-Linie" i wogóle w sprawie krzywd, jakich doznają podróżni z Galicyi od tego towarzystwa transportowego.

Przystąpiono do porządku dziennego. Sprawę zezwolenia reprezentacyi pow. w Kałuszu na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 17.000 K. odesłano do komisyi, poczem nastąpiła dyskusya szczegółowa nad ustawą o biurach pośrednictwa pracy.

Do § 3 zabrał głos najprzód p. Oleśnicki, a potem sprawozdawca mniejszości komisyi p. Rutowski. Oświadczył on, że § 3 jest może najważniejszym z całej ustawy, przy nim rozegrała się najważniejsza walka w łonie komisyi i dla tego paragrafu proponuje mniejszość komisyi inne brzmienie, niż jej większość. W myśl wniosku większości § 3 opiewa:

Powiatowe publiczne biura pośrednictwa pracy mają być założone i utrzymywane przedewszystkiem w tych powiatach, których Rady powiatowe uchwalą utworzenie takich biur, a następnie w tych powiatach, w których Wydział krajowy po wysłuchaniu opinii Rady powiatowej uzna potrzebę założenia takiego biura.

Wydział krajowy może także po wysłuchaniu opinii właściwych Rad powiatowych uznać potrzebę założenia takiego publicznego, wspólnego biura dla dwóch lub kilku sąsiadujących powiatów, ewentualnie dla gminy miast Lwowa i Krakowa i powiatu, po wysłuchaniu Rady miasta i Rady powiatowej.

W miejsce tego brzmienia mniejszość komisyi proponuje następujące:

Przy każdym Wydziale powiatowym ma być do lat trzech założone i prowadzone publiczne powiatowe Biuro pośrednictwa pracy.

W uwzględnieniu wyjątkowych okoliczności może Wydział krajowy na wniosek Rady powiatowej zezwolić na odroczenie założenia powiatowego Biura pośrednictwa pracy na dalsze trzy lata.

Wydział krajowy może zezwolić na odroczenie ponowne jeszcze raz.

W uwzględnieniu wyjątkowych okoliczności może Wydział krajowy zezwolić na połączenie dwóch lub więcej powiatów lub też gminy miasta i powiatu, celem utworzenia i utrzymywania wspólnego Biura pośrednictwa pracy.

Uzasadniając propozycyę mniejszości komisyi, wskazywał p. Rutowski na to, co już wczoraj podniósł p. Małachowski, że działalność biur pośrednictwa pracy jest ogromnie utrudnioną, jeżeli nie ma sieci takich biur rozsianych po całym kraju, jeżeli więc niema informacyi z każdego powiatu w całym kraju i nie można wyrównywać różnic podaży i popytu sił robotniczych w rozmaitych okolicach kraju.

P. Oleśnicki proponował taką zmianę § 3, żeby postanowione było, że biura pośrednictwa pracy „mogą" powstawać w każdym powiecie.

Poprawce tej sprzeciwił się stanowczo p. Milewski, który zaznaczył, że po to, aby pozwolić tylko na powstanie biur i pozostawić to zupełnie dobrej woli i inicyatywie jednostek, nie potrzeba osobnej ustawy. To, co proponuje p. Oleśnicki, byłoby pogrzebaniem całej sprawy.

P. Milewski wyraził następnie żal, że we wczorajszej dyskusyi ogólnej Rusini nie zwracali uwagi na te interesa ludności ruskiej, które jej są wspólne z ludnością polską. Takie wspólne interesa przecie mimo wszelkich różnic istnieją, a przedewszystkiem należy do tego dążenie do zmniejszenia nędzy w kraju.

Mówca zwracał przy tej sposobności uwagę na to, że już i z tego względu powinniśmy koniecznie zająć się organizacyą pośrednictwa pracy w kraju, że w Niemczech prawdopodobnie coraz trudniej będzie znaleść naszym ludziom zarobek, gdyż szowinizm niemiecki przybiera już takie rozmiary, że wbrew interesom ekonomicznym własnego kraju dąży wprost do zamknięcia granic cesarstwa niemieckiego dla polskich robotników, zwanych w Niemczech pogardliwie „östliche Nomaden".

W końcu oświadczył się mówca przeciw wnioskowi mniejszości komisyi, gdyż jest za tem, aby instytucya biur pośrednictwa pracy rozwijała się stopniowo, organicznie, a nie aby była narzucona i aby powiaty uważały zajmowanie się pośrednictwem pracy za obowiązek dodatkowy, narzucony im może nawet wbrew ich woli.

P. Oleśnicki wyraził zapatrywanie, że wywody p. Milewskiego są może najsilniejszym argumentem przeciw całej tej projektowanej ustawie, bo okazuje się z nich, że przecie nie powinno się w tej sprawie uchwalać żadnego ustawowego przymusu.

P. Małachowski imieniem lewicy sejmowej oświadczył się za wnioskiem mniejszości. Skoro bowiem ustawa w paragrafie pierwszym orzeka, że w kraju „mają" być zakładane publiczne biura pośrednictwa pracy, skoro w paragrafie drugim włożono obowiązek utrzymywania takich biur na gminy miast Lwowa i Krakowa, to powinno się w paragrafie trzecim taki sam obowiązek włożyć także na reprezentacye powiatowe.

Jeżeli się już coś robi, to niech się robi porządnie. postanowienie zaś, że biura mają powstać tylko tam, gdzie reprezentacye powiatowe zechcą, obniżyłyby tylko wartość całej tej akcyi ustawodawczej. W dalszym ciągu swej mowy zbijał mówca zarzuty, podnoszone przez posłów ruskich przeciw lwowskiemu biuru pośrednictwa pracy i przeciw jego kierownikowi, jakoby n. p. wszystkie posady obsadzał swymi „swojakami" lub krewniakami, jakoby nie wypłacał funkcyonaryuszy tego biura itp.

Mówca prosi, aby posłowie ruscy przytoczyli fakta i przedstawili dowody na to, jakoby biuro lwowskie rozwijało jakąkolwiek partyjną działalność, niechaj się przekonają naocznie, jaką jest ona, ale niech nie rzucają gołosłownych zarzutów i podejrzeń.

Godzina ½3, posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Poznań 13 października. W procesie hr. Potockich przeciw pruskiemu fiskusowi o uznanie praw spadkowych do majoratu rydzyńskiego, obejmującego 10.000 morgów obszaru, odrzucił wyższy sąd krajowy rekurs Potockich i skazał ich na zapłacenie kosztów procesu.

Londyn 13 października. Do Biura Reutera donoszą z Niuczwang: Tutejszy gubernator rosyjski nie otrzymał dotychczas żadnych instrukcyi co do cofnięcia wojska rosyjskiego w Mandżuryi. Chiński taotaj bawił niedawno w Niuczwang i starał się ponownie nawiązać rokowania. Rosyjski gubernator atoli natychmiast kazał mu wyjechać, co też taotaj uczynił.

Rosyjski komenderujący jenerał, który niedawno otrzymał urlop i chciał wyjechać do Rosyi, pozostał w Niuczwang. Rząd rosyjski zakupuje obecnie wiele wartościowych gruntów po śmiesznie niskiej cenie od stowarzyszeń chińskich, a to wskutek presyi, wywieranej na te stowarzyszenia przez urzędników rosyjskich. Wszystkie te okoliczności wskazują, że Rosyanie nie chcą opuścić Mandżuryi.

Londyn 13 października. Urząd zagraniczny nie ma dotąd potwierdzenia wiadomości, otrzymanej przez *Frankfurter Ztg.* z Szangaju, jakoby Japonia wypowiedziała Rosyi wojnę.

Budapeszt 13 października. Po 4-tygodniowych rokowaniach w Budapeszcie kartel naftowy został już zawiązany. Niepodpisane są jeszcze postanowienia co do kontyngentu, ale są to tylko zwykłe formalności. We środę odbędą się rokowania końcowe z producentami surowca, a od 11 listopada b. r. kartel wejdzie w życie. Za kilka dni rozpoczną się rokowania w sprawie eksportu z reprezentantem tow. „Standart Oil Company". Konferencye te odbywać się będą zapewne w Berlinie.

Budapeszt 13 października. W niedzielę odbyło się tu zgromadzenie ludowe z okazyi uroczystości Rakoczego. Na wezwanie głównego mówcy p. Barabasza, uchwalono rezolucyę, wyrażającą podziękowanie narodu węgierskiego wszystkim tym narodom, które popierały usiłowania Rakoczego. Narodami tymi są: Francuzi, Polacy, Turcy, Szwedzi i Holendrzy.

Brzeżany 13 października. Wczoraj odbył się tu z okazyi otwarcia wystawy przeglądowej wiec fabrykantów. Przewodniczył obradom ks. Kulik z Radymna, referował bar. Battaglia. Uczestniczyło w wiecu około 40 fabrykantów. Uchwalono przystąpienie do Związku, oraz omówiono sprawę organizacyi reklamy i wystaw przemysłu krajowego w celu unormowania stosunku przemysłowców do kupców, oraz popierania związkowej agencyi i dźwignięcia przemysłu drobnego, przez przekształcenie go na fabryczny.

Poznań 13 października. Z mowy Rheinbabena przy okazyi odsłonięcia pomnika Bismarka zwraca uwagę ustęp, wyrażający podziękowanie pismu *Posener Tagblatt* za jego działalność polityczną. Rheinbaben zakończył tak swą mowę: „Skoro cesarz zeszłej jesieni potwierdził, że ani co do języka, ani religii nieniemieckich mieszkańców Prus nic nie ma być naruszone, to nikt obecnie nie będzie śmiał wątpić o szczerości naszych zamiarów". Minister wezwał wszystkie stronnictwa niemieckie do połączenia się we wspólnej akcyi, w ten tylko sposób będzie można osiągnąć pomyślny rezultat.

Chojnice 13 października. Zasądzony w znanym tutejszym procesie na kilkuletnie więzienie za krzywoprzysięstwo pomocnik rzeźniczy, Levy, został ułaskawiony.

Budapeszt 13 października. Hr. Khuen odjechał wieczorem do Wiednia.

Komitet z dziewięciu odroczył zwołane na wczoraj posiedzenie, z powodu nieobecności Andrassego i Tiszy, do dziś przedpołudniem.

Osiek 13 października. Strejk murarzy wczoraj popołudniu skończył się po konferencyi z pracodawcami. Dziś obejmują robotnicy pracę.

Berno morawskie 13 października. Na wczorajszem posiedzeniu izby handlowej i przemysłowej toczyły się po raz pierwszy obrady, na podstawie uchwalonego w kwietniu br. nowego regulaminu, w języku niemieckim i czeskim. Wnioski i przedłożenia przedstawiono w obu językach krajowych. Pierwszy raz funkcyonował tłómacz. Uchwalono rezolucyę, wzywającą zastępców izb w radzie państwa do energicznego zaprotestowania przeciw t. zw. *surtaxe* na austryacki cukier wobec Węgier, ponieważ przez to zostanie zerwana wspólność celna i poniesie szkody austryacki, a zwłaszcza morawski przemysł cukrowy.

Konstantynopol 13 października. Wczoraj przybyło tu pod przewodnictwem kwestora węgierskiego sejmu około 100 Węgrów, celem zwiedzenia grobu Rakoczego. Za pośrednictwem austro węgierskiej ambasady otrzymali oni pozwolenie na zwiedzenie pałaców sułtana i będą dopuszczeni do selamliku.

Wiedeń 13 października. Audyencya hr. Stefana Tiszy u Cesarza trwała prawie godzinę. O godz. 2 popoł. był Perczel na półgodzinnem posłuchaniu u Cesarza. Rozstrzygnięcie przesilenia jeszcze nie zapadło, Andrassy wrócił wczoraj popołudniu do Pesztu.

Berlin 13 października. *Reichsanzeiger* donosi, że austryacki minister kolei Wittek otrzymał niemiecki order czerwonego orła I. klasy.

Budapeszt 13 października. Kongregacya komitatu peszteńskiego odrzuciła 121 głosami przeciw 118 wniosek Franciszka Kossutha, wzywający urzędników, aby nie przyjmowali dobrowolnie płaconych podatków.

Paryż 13 października. Ajencyi Havasa donoszą z Bilbao: Podczas onegdajszych demonstracyj padły strzały rewolwerowe z okien katolickiego Domu związkowego i wieży kościoła. Aresztowano pewnego xiędza pod zarzutem, że poranił kilka osób. Wiadomości o liczbie zabitych są sprzeczne. Jak słychać 7 osób zabitych, a 33 rannych. Kilku duchownych aresztowano. Pewnego xiędza wrzucili demonstranci do rzeki.

Budapeszt 13 października. Pożar torfowisk w Ecsed obejmuje 800-morgową przestrzeń. Wskutek deszczów torfowiska palą się wewnętrznie. Niebezpieczeństwo ciągle grozi. Wojsko pracuje nad ugaszeniem pożaru.

Paryż 13 października. Wczoraj przybył tu król belgijski; popołudniu odwiedził Loubeta i odbył z nim długą naradę. Loubet rewizytował króla.

Rzym 13 października. Król Wiktor Emanuel wraz z królową Heleną, w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Morina, odjechał wczoraj o godz 3 popołudniu z Pizy do Paryża.

Paryż 13 października. *Figaro* donosi rzekomo z autentycznego źródła, że car zaniechał podróży do Rzymu z powodu ciągłych agitacyj partyi socyalistycznej, które cara bardzo obraziły. Podróż cara do Rzymu uważana jest za niemożliwą dopóki te agitacye trwać będą.

Rzym 13 października. *Italia* donosi, że wczoraj przybył do San Rossore pierwszy adjutant cara, ks. Dołgoruki, by wręczyć królowi odręczne pismo cara z doniesieniem o odroczeniu jego podróży do Rzymu.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 13 października. *Italie* donosi, że do Rzymu przybył na 3-dniowy pobyt dyrektor rosyjskiej policyi Łopuchin, aby poinformować się o politycznych stosunkach włoskich z okazyi przyjazdu cara. Tymczasem mężowie zaufania rosyjskiego dyrektora źle go poinformowali o usposobieniu Włochów dla cara. Dyrektor doniósł do Darmsztadu o zamierzonych nieprzyjaznych dla cara demonstracyach i przedstawił rzecz w o wiele poważniejszych i czarniejszych barwach, aniżeli w istocie było. Ambasador rosyjski Nelidow, który jest znakomitym znawcą stosunków włoskich, złożył rządowi rosyjskiemu wprost przeciwne wyjaśnienia, mianowicie, że wyczekiwano we Włoszech odwiedzin cara z wielką sympatyą i że nie należy się obawiać żadnego zamachu.

Rzym 13 października. *Giornale d'Italia* donosi, że rosyjski ambasador Nelidow wydał polecenie wstrzymania wszelkich przygotowań do śniadania na przyjęcie cara. 50 rosyjskich agentów odjechało z powrotem do Rosyi.

Konstantynopol 13 października. Według oficyalnego doniesienia Porty, w powiecie Florina (wilajet monastyrski) zginęło w walce 100 powstańców, a w powiecie Ochrida przeszło 30.

Wiedeń 13 października. Hr. Khuen przybył tu dziś rano z Budapesztu i o godzinie 10-tej przedpołudniem był na audyencyi u Monarchy.

Wiedeń 13 października. *Fremdenblatt* donosi, że w miejsce radzcy dworu profesora Lammascha, który ustąpił, powołany został na austryackiego delegata do brukselskiej konferencyi cukrowej prof. Joas.

Kolonia 13 października. *Koeln. Ztg.* donosi z Petersburga. Według telegramu z Port-Arthuru admirał Aleksejew zaprzecza wiadomości o ruchach japońskich wojsk na Korei. Rozpuszczenie takiej pogłoski miało wywołać niepokój dla celów spekulacyjnych.

Frankfurt 13 października. *Frankfurter Ztg.* donosi z Szangaju, że wiadomość o obsadzeniu Mosampa przez Japonię nie potwierdza się. W Tokio toczą się dalej obrady z Rosyą w sprawie opróżnienia Mandżuryi.

Rzym 13 października. Agencya Stefaniego donosi: Z Darmsztadu nadeszło oficyalne zawiadomienie, że car Mikołaj z powodów niezależnych od jego woli musiał odłożyć odwiedziny swe w Rzymie.

Bilbao 13 października. Przywrócono już porządek. Tylko jedna osoba została zabita. 30 osób jest rannych, z tego 6 ciężko. Aresztowano 40 członków partyi republikańskiej.

Madryt 13 października. Dziś obradować będzie nad zajściami w Bilbao rada gabinetowa celem stwierdzenia, kto jest winien.

Kraków 13 października. W komisyi dla rewizyi trasy kanału wodnego Zator-Kraków składali dziś oświadczenia reprezentanci ministerstw wojny, kolei, spraw wewnętrznych i rolnictwa, czyniąc rozmaite zastrzeżenia ze swego punktu widzenia. Obecnie wypracowuje się oświadczenie ministerstwa handlu łącznie z dyrekcyą budowy dróg wodnych. Po południu poweźmie komisya ostateczne uchwały. Sprawa portu w Krakowie odroczona będzie na później.

Gubernator banku Biliński przybył wczoraj do Krakowa; dziś rano zwiedził filię banku przy ul. Wiślnej.

Naprzód donosi z Żywca, że maszynista kolejowy Manlitz zmarł wskutek ran, odniesionych podczas onegdajszych bójek w Żywcu między stojałowczykami a socyalistami.

Wiedeń 13 października. Hr. Khuen był na audyencyi u Cesarza od godz. 10 do 11tej przed poł. Khuen jeszcze przez jutro pozostanie w Wiedniu. Na jutro rano powołano do Cesarza ministra Lukacsa. O dalszych powołaniach węgierskich mężów stanu nie ma na razie mowy.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 października. JE. hr. Wodzicki i JE. hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. H. Pinińska z Grzymałowa. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. J. Cielecka z Bykowic. S. Kaden i B. Guńkiewicz z Krakowa. J. Priester, J. Baumfeld i W. Struszkiewicz z Wiednia. Z. Łastowiecki z Lipnik. Z. Tychowski z Kijowa. M. Jaroszyński z Błotnik. B. Łastowiecki z Krogulca. W. L Lesser z Hamburga. R. Strański z Berna. K. Rutowski z Łuki. Hr. M. Rostworowski z Ostrowa. T. Kiełczewski z Polski. E. Nyko z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 13 października. Br. M. Romaszkan z Głuszkowa. St. Drohojowski z Czorsztyna. M. Biechońska z Żarnowca. K. Bartmański ze Spasa. Z. Szumpeterowa z Buska. O. Skarzyńska z Szwejkowic. C. Sobel z Wiednia. Ch. Winkler z Tryestu. H. Sauerteich z Bielska. M. Rogawski z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 października. M. Jełowicka z Szutrominiec. N. Wołoszyński ze Stanisławowa. Ch. Duschner, W. Kwiatkowski, R. Baller, K. Brdig i K. Henhapel z Wiednia. E. Dudzińscy z Klicka. G. Ruzićka z Pragi. H. Krajewska z Remenowa. H. Szeibowa z Hnizdyczowa. N. Widajewiczowa z Wołcniowa. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. J. Kohler z Toporowa. J. Tychowicz ze Skolego. J. Zdrassilowie ze Stanisławowa. J. Brdlik z Budziejowic. A. Jellinek z Berna. E. Hubecki z Sorok Ujtala. Z. Łypaczewski z Hrusiatycz. W. Stroińska z Sianki. P. Masłowski z Przemyślan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 290.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 282.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 261.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 88.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 125·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 458.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 164.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 495.00.

Lwów 13 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.10 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W tej chwili powóz zaturkotał przed domem. Julia zmarszczyła brwi, bo mniemała, że to ojciec przyjechał; lecz wkrótce na progu ukazał się pan Bayelle. Gdy ujrzał Maksyma po dwudziestu latach niewidzenia, poczerwieniał nagle, zapanował jednak nad sobą i rzekł:

— Nie myślałem, że cię tu spotkam, ale tem lepiej, chodź, mam z tobą do pomówienia.

— Jestem na pańskie rozkazy.

Gdy zeszli do salonu na dół, Bayelle rzekł do Medingtona:

— Pomimo wielu wad byłeś zawsze uczciwym człowiekiem. Nie wiem, co życie z ciebie zrobiło, ale sądzę, że nie zmieniłeś się na niekorzyść, otóż odwołuję się dziś do twojej szlachetności. Powiedz, w jakim charakterze bywasz w tym domu, jako przyjaciel, czy nieprzyjaciel?

— Dlaczego zadajesz mi pan to pytanie?

— Przypuśćmy, że potrzebuję twego przywiązania, czy mogę na nie liczyć?

— Sądzę, że nie wątpisz o tem — odparł Maksym z odcieniem ironii. — Gdy byłem opuszczony, dałeś mi schronienie, żywiłeś mnie i okrywałeś, nie szczędząc naturalnie surowej nagany. Dziś jestem bogaty i pragnę ci się odwdzięczyć, mój wuju, szkatuła moja jest zawsze dla ciebie otwarta.

Bayelle smutnie potrząsnął głową.

— Ja odwoływałem się do twego serca, a nie do twego rozumu albo pieniędzy. Ale ponieważ serce milczy, nie mówmy już o tem. Niegdyś byłem dla ciebie niesprawiedliwym i szorstkim, teraz ty mi się w podobny sposób odpłacasz. Gdyby szło o mnie, doprawdy nie prosiłbym cię o pomoc, ale gdy chodzi o kobiety, trzeba poświęcić dumę.

Kończąc te słowa, chciał odejść; Maksym zatrzymał go.

— Nienawidziłeś mnie bez powodu, wuju — rzekł, jedna tylko Kamila litowała się nademną. Gdy mnie skazałeś na wygnanie, podtrzymywała mnie tylko nadzieja, że pozyskam kiedyś rękę Kamili. Lecz podczas gdy ja walczyłem z nędzą, chorobami i rozmaitemi klęskami, mając oczy zwrócone na jeden cel tylko, ty mi wydarłeś ów cel, wydając córkę za kogo innego. Nigdy nie zrozumiesz, jak głęboką zadałeś mi ranę; tracąc Kamilę, utraciłem wszystko, szczęście i wiarę w przyszłość, pozostała jedynie nienawiść przeciwko tobie, tej, która mi nie dotrzymała wiary i jej mężowi, który mnie okradł ze szczęścia. Rozpacz moją podsycała nienawiść, potęgująca się z czasem, a rana mojego serca zaogniała się coraz bardziej. Nienawiść wyrobiła chęć zemsty; myślałem z początku o straszliwej karze, którąby w swej zgrozie i mnie pochłonęła.

— Jak możesz tak mówić, wiem, że miałeś żonę i teścia.

— Gdybym przez ciebie, wuju, nie był poznał wszelkiego rodzaju boleści, oni byliby mi zatruli życie.

— Wszak twój teść był bogatym i uczciwym człowiekiem.

— Kto, pan Medington? Był to człowiek chciwy i ambitny, a przytem schorowany; widząc moją uczciwość, powierzył mi nadzór swego domu handlowego i oddał mi rękę córki. Lecz uczynił to z wyrachowania.

— Przez niego jednak dorobiłeś się majątku.

— Nie przeczę.

— On stworzył ci rodzinę...

— Córka jego była wprawdzie piękną, był czas, kiedy mniemałem, że ją pokocham i znajdę wreszcie spokój i zapomnienie... Lecz żona nie cierpiała mnie...

Tu Maksym zamilkł na chwilę.

— Nie mówmy już lepiej o mojem małżeństwie, żona moja wszystkich obdarzała swemi łaskami, z wyjątkiem mnie jednego. Miałem z tego powodu kilka pojedynków... ach! jak ja cię przeklinałem, mój wuju!

— Dlaczego?

— Dlatego, że porównywałem moje męczarnie z życiem, jakie mogłem wieść w Drèves obok Kamili. Teść mój i żona padli ofiarą straszliwej epidemii, ale choć odzyskałem swobodę, serce moje krwawiło się zawsze. Cóż mnie mógł obchodzić wielki majątek? Oddałbym go z radością, gdybym mógł odzyskać straconą młodość; wspomnienia paliły mnie żarem, a ponieważ nie jestem aniołem, zapragnąłem się zemścić i powróciłem do Francyi. Nie będę kłamał, że od roku działam jak nieprzyjaciel, popychając pana de Chazeuil do rozmaitych ryzykownych przedsięwzięć i zachęcając go do rozrzutności. Gdy go doprowadzę do ruiny, będę zadowolony.

— Tryumfuj więc! — zawołał Bayelle — gdyż nadszedł już ten dzień upragniony.

Tu opowiedział Maksymowi, że gazety, które ukrył z woli Pawła Nortier, zawierały wiadomość o okradzeniu kasy jakiegoś klubu w Paryżu. Czy popełnił ją który z mniejszych urzędników, czy jaki gracz znajdujący się w kłopocie, autor artykułu nie wyjaśniał tego. Dodawał tylko w formie objaśnienia, że kasyer umarł przed trzema tygodniami, że zastępowała go tymczasowo komisya, na czele której stał baron Amaury de X..., że zatem kradzież musiała być spełniona później. Artykuł kończył się mniej więcej w ten sposób:

„Nie ulega wątpliwości, że winowajcę prędko odnajdą, kto wie nawet, czy baron Amaury de X... nie wie już jego nazwiska“.

Posądzenie i zarzut były zbyt jawne, aby się można było mylić w domysłach. Medington, przeczytawszy artykuł, złożył wolno gazetę i rzekł:

— Masz pan zięcia, którego można panu powinszować.

— Czy przypuszczasz, że to on w istocie?

— Wszak i wuj jest o tem moralnie przekonany — odparł Maksym.

Bayelle zachwiał się na nogach. Hańba zajrzała do jego rodziny.

— Co się stanie z Julią! — zawołał. — Taka plama na nazwisku, to gorsza niż nędza.

— Wszakże Julia wychodzi za mąż, zmieni więc nazwisko.

— Jeżeli Filip nie cofnie się w takiej chwili. Maksymie, jeszcze raz cię pytam, czy bywasz w tym domu jako przyjaciel lub nieprzyjaciel?

— Przypuśćmy, że jako przyjaciel.

— No to mi dopomóż; sam nie czuję się na siłach. Pomóż mi ocalić tego nieszczęśliwego.

— Jego? Nie, nigdy!

— Gubiąc go, zgubisz jego żonę i córkę.

— To nie ja go gubię, on sam leci w przepaść.

— Tak, ale popchnięty przez ciebie, wszak sam to wyznałeś przed chwilą.

W oczach Medingtona zamigotała błyskawica gniewu.

— Nigdy nie myślałem, że to nastąpi tak prędko! — zawołał. — Widać, że panu de Chazeuil bardzo pilno do zguby. Przepaść, jaką ja zamierzałem wygrzebać pod jego stopami, jeszcze się nie otwarła, gubi go rzecz inna, a nie moja zemsta. A zresztą mówię otwarcie, od chwili, gdy wszedłem do tego domu, pragnienie zemsty przycichło w mej duszy. Zdaje mi się, że tylko Bóg ma prawo karać lub nagradzać ludzi. Bóg i jego dotknął, zamiast żebym ja miał to uczynić; Bogu niech będą za to dzięki.

— Jesteś nielitościwym — szepnął pan Bayelle. — Ale tak chce sprawiedliwość!

Tu łkanie przerwało mu mowę:

— Biedna Kamila! Biedna Julia! — powtarzał.

Medington mówił szczerze, że od chwili, gdy zaczął bywać w willi des Lions, uczucia jego i pragnienia wielkiej uległy zmianie, teraz nie pożądał już tak zemsty. Lecz serce jego cierpiało zbyt wiele, aby rany zabliźnić się mogły tak szybko. Widok boleści tego starca sprawiał mu dziką radość; przed laty wuj wypędził go od siebie bez litości, dzisiaj on nie umiał się litować nad nim. W tej chwili jednak lepsze uczucia zbudziły się w jego sercu, zbliżył się do pana Bayelle i rzekł:

— Co chcesz, ażebym uczynił?

Ale starzec sam nie wiedział co począć, mniemał, że zastanie barona w domu i że cośkolwiek zaradzić potrafi. Trudna to jednak była rada, bo jeśliby baron zapłacił żądaną sumę, wtedy przyznałby się do winy, ale choć się będzie zapierał i tak odkryją winowajcę.

— Trzeba się tylko starać, aby sprawa nie została wytoczona przed kratki sądowe — rzekł Maksym.

— O! wolałbym sobie w łeb strzelić! — zawołał Bayelle z bolesnym jękiem.

— Lepiej, ażeby baron to uczynił — chłodno odpowiedział Maksym. — Widzisz zatem, mój wuju, że nie mogę nic uczynić dla twego zięcia, ale przyrzekam ci, że twoja córka i wnuczka będą miały we mnie opiekuna i obrońcę.

— A więc zostań z nami i pomóż mi je oszukiwać, dopóki ten człowiek nie nadjedzie.

— Jeżeli nadjedzie — wtrącił Maksym.

— W pałacu przy ulicy de Messine powiedziano mi, że wyjechał do willi de Lions.

— Ja słyszałem od baronowej, że ma tu wrócić o czwartej, a teraz już piąta.

— Gdzie on może być?

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Władysław Olszewski

c. k. emerytowany kontrolor poczt i telegrafu

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 12-go października 1908 r., w 58. roku życia.

W głębokim żalu pogrążona żona z córką, zapraszają krewnych, kolegów i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 14. października 1908 r., o godzinie 4. po południu z gmachu hr. Skarbka na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 12 października 1908.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.